NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.—1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 22 października 1910. Nr. 43.

Wypadki na Jasnej Górze.

(Treść na str. 2).



Nr. 43 „Nowości illustrowanych“ zawiera: Szereg interesujących zdjęć z Jasnej Góry.

Wypadki na Jasnej Górze.

Dwa tygodnie mijają właśnie, jak rozeszła się po Polsce całej wieść o wykryciu straszliwej zbrodni w klasztorze na Jasnej Górze, budząc wszędzie zgrozę, budząc oburzenie przeciwko sprawcom, a żal szczery z powodu zbezczeszczenia świętego, przez cały naród ukochanego miejsca. A mimo upływu długiego dość czasu, zainteresowanie wszystkiemi sprawami, łączącemi się z Jasną Górą i ze zbrodnią w jej murach popełnioną, bynajmniej nie zmniejszyło się. Wszystkie warstwy, wszystkie koła w naszem społeczeństwie śledzą z ogromnem napięciem ciekawości bieg wypadków i z niezwykłą jednomyślnością łączą swą opinię w jeden wielki chór potępienia.



Wypadki na Jasnej Górze: Ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski.



Wypadki na Jasnej Górze: O. Pius Przeździecki.

Najbardziej wstrząsające wrażenie wywarło wykrycie zbrodni jasnogórskich wśród maluczkich, wśród tych, którzy z największą wiarą dążyli na Jasną Górę, szukając tam pociechy i ratunku, którzy głęboką czcią i szacunkiem przywykli otaczać stróżów świętego miejsca. Pod wrażeniem okropnych wyników śledztwa jest też cała Częstochowa, która znała wszystkich sprawców, patrzyła na ich życie, na ich czyny. Zdawna wiedziano tam, iż w obrębie murów klasztornych nie wszystko w porządku, że dyscyplinę i twardą regułę zakonną zastąpiła wszelaka swoboda i rozwiązłość, nie przypuszczano jednak, że zło tak głęboko zapuściło korzenie, że aż tak straszne, tak potworne zbrodnie będą tam miały swe siedlisko.

Tymczasem okazało się obecnie, że ohydna zgnilizna moralna już od dawna toczyła zakon Paulinów, choć w oczach milionów ludu polskiego miał on być pośrednikiem między nim, a Królową korony polskiej, pokazało się, że nadużywano tam wiary milionów dusz zbolałych poczciwego, wierzącego ludu naszego.

Pokazało się dalej, że ciężko zapracowany grosz, niesiony przez najbiedniejszych z głęboką wiarą, iż pójdzie na ofiarę dla Pocieszycielki utrapionych, dostawał się w ręce niepowołane, w ręce hulaków, rozpustników, cudzołożców.

Deprawacya więc doszła do ostateczności, a zbrodnia ks. Macocha ją ukoronowała. Imię też jego pozostanie na zawsze w pamięci ludu, jako synonim zgorszenia i zwyrodnienia.

Smutno też zapisały się w rocznikach klasztoru nazwiska dwu innych Paulinów, ks. Izydora Starczewskiego i ks. Bazylego Olesińskiego. I chociaż dotychczasowe śledztwo nie zdołało stwierdzić z wszelką pewnością, iż byli oni bezpośrednio zamieszani w sprawki ks. Macocha, nie mniej nie ulega dziś wątpliwości, że byli oni zakałą zakonu, że życie ich nie miało nic wspólnego z tem, co ogół zwykł rozumieć pod nazwą życia zakonnego, że świątobliwość i wszelkie cnoty były im zupełnie obce. Najszczersi, najserdeczniejsi druhowie ks. Machocha, lubieli nadewszystko dobry wikt, wesołą zabawę w gronie młodych kobiet, pijatykę i hulanki. Mnogość listów miłosnych, znalezionych w ich celach, świadczy najwymowniej, jak obcą była im cnota czystości, choć ją uroczyście ślubowali.

W gronie tego rodzaju wyzutych ze wstydu i poczucia godności stanu jednostek, ciężkie było życie kilku zakonników, szczerze wierzących i wypełniających sumiennie przyjęte na się obowiązki. Bo duch zepsucia nie zdołał ogarnąć wszystkich członków zakonu Paulinów; znalazło się w ich gronie kilku zacnych i bogobojnych, którzy ze zgrozą patrzyli na życie reszty i z żalem, iż nie mogą ich sprawkom zapobiedz. Ludność Częstochowy zawsze wspomina z czcią imiona OO. Alfonsa Jędrzejowskiego, Piusa Przeździeckiego, Justyna Welońskiego, Piotra, Pawła Ciepłińskiego i paru innych, których życie cnotliwe i świątobliwe ogólnie było znane. Usiłowania ich niestety były bezskuteczne, gdyż władza spoczywała w ręku przeora ks. Rejmana, który myślał tylko o administracyjnych sprawach, nie zwracał zaś uwagi na to, co się działo w celach zakonników, nie zajmował się zupełnie ich życiem.

Z tego też powodu mogło dojść do takich okropnych nadużyć, a potem zbrodni. Ciężkie zadanie spadło obecnie na biskupa kalisko-kujawskiego ks. Zdzitowieckiego, który uczynił użytek z przysługującego mu prawa ingerencyi i wziął się energicznie do przeprowadzenia reform na Jasnej Górze. Rządy w klasztorze i kościele jasnogórskim oddał w ręce ks. kanonika Michalskiego z Włocławka. Świątobliwy ten kapłan zajął się bardzo gorliwie porucznemi sobie sprawami i jest nadzieja, że w krótkim czasie zdoła zaprowadzić porządek.

W najbliższym czasie ma zjechać z Petersburga do Częstochowy, celem zbadania sprawy wykrytych tam nadużyć, delegat rządu rosyjskiego, naczelnik wydziału departamentu spraw duchownych, Pietrow. Smutne to bardzo, iż prawosławni urzędnicy muszą





Wypadki na Jasnej Górze: Dwie fotografie, podarte przez ks. Macocha, a znalezione przez komisarza dr. Jasieńskiego w czasie rewizyi w hotelu w Trzebini.

wglądać w sprawy klasztoru jasnogórskiego. Dzieło to i zasługa ks. Macocha i tych, którzy na jego sprawki przez palce patrzyli.

Pogrzeb ś. p. Konopnickiej.

Takiego pogrzebu, jak złożenie do grobu zwłok wielkiej naszej poetki, Lwów dawno nie widział. Było to manifestacyjne złączenie się wszystkich sta-



Wypadki na Jasnej Górze: O Alfons Jędrzejowski.

nów i narodowości, które przybyły w tysiącznych rzeszach, aby oddać ostatni hołd i posługę Tej, która miłością swą cały naród złączyć pragnęła.

Już przed drugą popołudniu zebrały się ogromne tłumy przed kościołem Bernardynów. Młodzież szkolna i straż pożarna uformowały szpaler wokół kirem obitej mownicy. Punktualnie o wpół do trzeciej otwarto główne drzwi kościoła, a rodzina, przedstawiciele władz i delegacye udali się do wnętrza, gdzie prowincyał OO. Bernardynów, Norbert Golichowski, w otoczeniu kleru zakonnego odprawił egzekwie.

Po przyniesieniu trumny chór „Lutni“ odśpiewał „Pieśń żałobną“ Rutkowskiego, a wokół mownicy ustawili się uczestnicy pogrzebu. Nie brakło między nimi i przedstawicieli instytucyi ruskich. Szczególnie licznie reprezentowany był świat artystyczny i literacki.

Pierwszym mowcą był wiceprezydent miasta, dr. Tadeusz Rutowski, który podniósłszy w krótkiem, serdecznem przemówieniu jej znaczenie, jako poetki i obywatelki, pożegnał ją imieniem stolicy.



Fot. J. Jaworski, Zakopane.

Pożar w Zakopanem: Dogasające zgliszcza hotelu „Skoczyska“ w Zakopanem.

Po tem przemówieniu ruszył olbrzymi pochód na cmentarz Łyczakowski. Na ulicach, któremi przechodził, płonęły latarnie, okryte kirem. Otwierała go kapela „Czwartaków“, następowały delegacye zakładów, instytucyi i stowarzyszeń i młodzieży. W pochodzie niesiono kilkadziesiąt wieńców, pokryte nimi były także dwa rydwany żałobne. Za trumną szli obaj synowie Konopnickiej, prowadząc swe siostry pp. Mickiewiczową i Pytlińską-Zawiejską, pp. Królikowscy, dalej reprezentacye kraju i miasta, senat uniwersytecki i nieprzejrzane tłumy publiczności.

U wrót cmentarnych młodzież akademicka wzięła na ramiona trumnę i wśród żałobnych pieśni „Echa“ i chóru ruskiej młodzieży poniosła ją do grobu.

Tutaj po odprawieniu modłów żałobnych przez duchowieństwo zabrał głos Jan Kasprowicz i we wspaniałem przemówieniu rozwinął właściwą ideę twórczości Konopnickiej, rozwój jej poezyi i stosunek utworów Zmarłej do społeczeństwa. Po nim przemawiali pp.: poseł Bojko, dr. Zofia Golińska-Daszyńska, A. Neumanowa, poseł Hudec, akademik Gluziński, Soblówna, Rattinger i A. Zagórski.

Zwłoki spuszczono tymczasowo do grobowca śp. Michalskiego, poczem po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych, publiczność już wieczorem rozeszła się do domów.

Komitet pogrzebowy nie rozwiązał się, lecz przeistoczył się w komitet uczczenia pamięci nieodżałowanej poetki. Żywym pomnikiem Zmarłej będzie instytucya humanitarna, jaka powstać ma w Żarnowcu, rodzina bowiem postanowiła zwrócić krajowi



Konferencya kolejarzy: Uczestnicy konferencyi z posłem Moraczewskim (X) w pośrodku. Fot. M. Todt, Przemyśl.

dar narodowy, jaki śp. Konopnicka otrzymała w dniu swego jubileuszu. Inżynier p. Jaskólski zrobił już początek, deklarując tysiąc koron na założenie tamże jakiegoś zakładu, przeznaczonego dla polskich kobiet.

Jedynem, odpowiedniem miejscem, w którem zwłoki wielkiej poetki spocząć powinny na wieczny spoczynek, są Groby Zasłużonych na Skałce.



Wypadki na Jasnej Górze: O. Piotr.



Pożar w Zakopanem: Ogólny widok ruin hotelu „Skoczyska".

Wodociągi w Podgórzu.

Obszerne studya i badania wodociągowe, prowadzone w Podgórzu przez inżyniera cywilnego W. Dziakiewicza ze Lwowa, doprowadziły do bardzo ciekawych rezultatów.

Przypomnijmy sobie dyskusye i debaty nad wodociągiem krakowkim, trwające od r. 1872 aż do r. 1899, gorącą walkę zwolenników Regulic i przeciwników ich, kosztowne badania źródeł regulickich, studya geologiczne i t. p. Wogóle nad kwestyą wodociągów w Krakowie zastanawiano się jeszcze za czasów wolnego miasta, tj. w r. 1820, gdy Senat rządzący pod prezydenturą wojewody St. Wodzickiego polecił inżynierowi okręgowemu Radwanickiemu, wypracowanie projektu sprowadzenia wody ze źródeł w Olszanicy i Chełmie. Do sprawy zaopatrzenia Krakowa w wodę odnosi się cały szereg publikacyi, a prócz tego w starych aktach krakowskich mamy niezbite dowody, że istniał tu wodociąg już w r. 1327, zbudowany z rozkazu Władysława Łokietka przez Mikołaja Gierlach: był to wodociąg z Rudawy. W późniejszych wiekach wodociągi te ulepszano i rozszerzano, aż wkońcu w XVII. wieku zniszczone zostały przez Szwedów.

Ponieważ Podgórze i Kraków są bezpośrednimi sąsiadami i znajdują się w tych samych warunkach, przeto studya wodociągowe podgórskie, z natury rzeczy powinny być bardzo podobne. Tymczasem inżynier, kierujący robotami, po przestudyowaniu jak najszczegółowszem badań krakowskich, oraz przeprowadziwszy badania geologiczne i wiercenia, doszedł do wręcz przeciwnych wniosków, mianowicie zarzucił zupełnie myśl poszukiwań wody w szutrach lub piaskach nadwiślańskich, a zwrócił się do wód, zawartych w skałach jurajskich. Doświadczenia potwierdziły w zupełności przypuszczenie teoretyczne, bo studnia 45 m. głęboka, wywiercona w Pychowicach, w twardych skałach jurajskich, okazała się bardzo w wodę obfitą. Przeszło półroczne bez przerwy pompowanie z niej wody, daje pewność, że studnia ta już nie zawiedzie, zwłaszcza że zamierzonem jest czerpanie z niej zaledwie połowy jej wydajności. Studzien takich ma być cztery, a obecnie w toku są ostatnie próby.



Wodociąg miejski w Podgórzu: Grono radnych miasta Podgórza obok studni w Pychowicach.

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

22 (Ciąg dalszy).

Jeszcze chwila... i oto przesunęła się wielka wskazówka i dotknęła kropki przy godzinie dwunastej... I znowu wybiła dwunasta.

Lupin milczał, blady bardzo. W milczeniu rozległo się kolejno dwanaście uderzeń...

Przy dwunastem uderzeniu rozległ się w głębi zegara jakiś zgrzyt. Zegar nagle stanął. Wahadło zwisło prostopadle, nieruchome.

I nagle gzyms bronzowy ponad cyferblatem, rzeźbiony w kształt głowy barana, opadł i odsłonił małą nyżę, w kamieniu wykutą.

W tej nyży stała srebrna szkatułka, ozdobnie cyzelowana.

— Ach! — zawołał cesarz — więc nie omyliłeś się pan!

— To Wasza Cesarska Mość wątpił?... — szepnął Lupin.

Wyjął szkatułkę i podał ją monarsze.

— Niech ją Jego Cesarska Mość sam raczy otworzyć. Listy, które miałem polecenie odszukać, znajdują się tu.

Cesarz podniósł wieko, lecz na twarzy jego odbiło się zdziwienie.

Szkatułka była różna.

III.

Szkatułka była próżna!

Był to efekt niesłychany, nieprzewidziany! Cesarz zdawał się pognębiony. Lupin sinoblady, z zaciśniętemi szczękami, zgrzytał z wściekłości i bezsilnej nienawiści.

— Któż to mógł zrobić? — zapytał wreszcie monarcha.

— Zawsze ten sam, Najjaśniejszy Panie, ten, który idzie tą samą drogą, co i ja, i który zmierza do tego samego celu, morderca Kesselbacha!

— Ale kiedy?

— Dzisiejszej nocy. Ach, czemu mi Wasza Cesarska Mość nie pozostawił swobody po wyjściu z więzienia! Gdybym był wolny, byłbym się tu dostał, nie tracąc ani godziny. Byłbym przybył przed nim! Wpierw, niźli on, byłbym dał złoto Izildzie... wpierw, niźli on, byłbym przeczytał dziennik Malreicha, starego kamerdynera, Francuza!

— Więc sądzisz pan, że to wskazówki tego dziennika...

— Ależ tak, Najjaśniejszy Panie, on miał czas je przeczytać. I, sam ukryty, nie wiem gdzie, poinformowany o naszych ruchach, nie wiem przez kogo! Uśpił mnie, by mnie się pozbyć tej nocy!

— Ależ pałac był pod strażą!

— Najjaśniejszy Panie, gdyby można zajrzeć do kieszeni wszystkich tych dwustu żołnierzy, albo znać wydatki każdego z nich przez przeciąg przyszłego roku, z pewnością u kilku z pomiędzy nich znalezionoby w tej chwili bilety bankowe, bilety banku francuskiego, rzecz prosta.

— Ależ co znowu! — zaprzeczył Waldemar.

— Ależ tak, panie hrabio, to tylko kwestya kosztu, a z tem się tamten nie liczy...

Monarcha nie słuchał, zajęty swemi myślami. Nagle dał znak jednemu z oficerów.

— Niech zajedzie mój automobil... odjeżdżamy.

Popatrzył chwilę na Lupina i przystąpił do hrabiego.

— I ty Waldemarze szykuj się do drogi. Prosto do Paryża, jednym tchem!

Lupin nie wierzył własnym uszom.

— Ależ nie, Wasza Cesarska Mości, nie, to niepodobna!

To przecież tak być nie może! Nigdy!

— Jakto? Co to znaczy?

— A listy, Najjaśniejszy Panie? Te ukradzione listy?

— Ha, trudno...

— Jakto! — zawołał Lupin z oburzeniem — Wasza Cesarska Mość zrzeka się walki? Wasza Cesarska Mość uważa porażkę za stanowczą przegraną? Wasza Cesarska Mość składa broń? Otóż ja nie. Zacząłem — chcę dokończyć!

Monarcha uśmiechnął się na widok tego zapału.

— Ja wcale się walki nie zrzekam, ale moja policya wystąpi do walki.

— Daruje Wasza Cesarska Mość, ale ja nie ufam w policyę... Nie, Najjaśniejszy Panie, ja nie wrócę do więzienia. Nie o więzienie mi chodzi, ale już tyle straciło się czasu... Mnie do walki z tym człowiekiem wolności potrzeba!

Monarcha wzruszył ramionami.

— Z tym człowiekiem! Pan sam nie wiesz, kto to!

— Lecz wiedzieć będę. I ja sam tylko dowiedzieć się mogę. I on też o tem wie. Ja jestem jedyny jego wróg, mnie jednego on zwalcza. Mnie to chciał dosięgnąć wtedy kulą swego rewolweru. Wystarczyło mu uśpić mnie tej nocy, by módz działać wedle woli. Pojedynek toczy się pomiędzy nami dwoma jedynie. Dotąd jemu służyło szczęście. Ale na ostatku nieuchronnie, koniecznie ja zwyciężyć muszę — bo z nas dwóch jam jest silniejszy.

— A jeśli on pana zabije?...

— Nie, nie zabije mnie on... To ja mu wydrę szpony, to ja go zetrę na proch. I Wasza Cesarska Mość otrzyma swoje listy... niema na ziemi potęgi, któraby mi przeszkodziła zwrócić je Waszej Cesarskiej Mości...

Mówił z przekonaniem tak silnem i z akcentem takiej pewności, że cesarz nie mógł się obronić dziwnemu, niejasnemu uczuciu, w skład którego wchodziło i to zaufanie, którego się Lupin tak gwałtownie domagał. W istocie, skrupuł dumy wstrzymywał go jedynie od używania tego człowieka, od wzięcia go za sojusznika. To też zakłopotany chodził wzdłuż galeryi i milczał.

— Ale któż nas zapewnić może — przemówił w końcu — że listy te ukradziono dzisiejszej nocy?

— Kradzież oznaczono datą, Najjaśniejszy Panie!

— Co pan mówi?

Proszę się przyjrzeć wewnętrznej części frontonu, który tę skrytkę zakrywa. Białą kredą wypisano tu datę: „dwunasta 24. sierpnia“.

— To prawda... to prawda... — szepnął cesarz zmieszany. — Że też ja tego nie zauważyłem...

I dodał z pewnem zaciekawieniem:

— Albo te dwa N., wymalowane na ścianie... nie rozumiem tego. Przecież to tutaj sala Minerwy.

— W tej to sali nocował cesarz Napoleon — oświadczył Lupin.

— Skąd pan to wiedzieć może?

— Proszę zapytać hrabiego Waldemara. Co do mnie, gdym przeglądał dziennik starego kamerdynera, miałem jakby objawienie. Zrozumiałem, że i Holmes i ja pobłądziliśmy. „Apoon“, to niezupełne słowo, które nakreślił książę Herman na łożu śmierci, nie znaczy Apollon, ale Napoleon.

— To prawda... masz pan słuszność — rzekł cesarz — te same litery tu zachodzą i w tym samym porządku. Wielki książę chciał napisać „Napoleon“. Ale co też znaczy cyfra „813“?

— Ach, z tem miałem najwięcej kłopotu... Zawsze myślałem, że należy dodać pojedyncze cyfry i że suma ich, cyfra 12, odnosi się do tej sali, dwunastej z rzędu. Ale to mi nie wystarczało. Musiało być w tem jeszcze coś więcej, coś, czego zamroczonym mózgiem nie mogłem sformułować. Widok zegara w tej właśnie sali Napoleona był dla mnie objawieniem. Cyfra 12 miała oznaczać naturalnie godzinę 12. Południe albo północ... Ale dlaczego właśnie te trzy cyfry 8, 1, 3, a nie inne, któreby tę samą sumę dawały?

Wtedy to przyszło mi na myśl doprowadzić zegar po raz pierwszy do bicia, na próbę. I wtedy to zauważyłem, że kropki, guziczki za pierwszą, trzecią i ósmą godziną ruchome są, i że tylko te są ruchome... Hrabia Waldemar nacisnął te trzy guziczki... i podziałała sprężyna...

— Takie jest, Najjaśniejszy Panie, wyjaśnienie tego zagadkowego słowa i tych trzech cyfr 8, 1, 3 — które wielki książę stygnącą ręką nakreślił, w nadziei, że syn jego po tym śladzie odnajdzie tajemnicę zamku Veldenz i posiędzie słynne, tam ukryte listy...

Monarcha słuchał ciekawie, zdziwiony bystrością i inteligencyą tego człowieka.

— Waldemarze... zaczął.

Ale w tejże chwili rozległy się krzyki jakieś na galeryi. Hrabia Waldemar wyszedł i wrócił zaraz.

— To ta obłąkana, Najjaśniejszy Panie, nie chcą jej tu puścić.

— Niechże przyjdzie — zawołał żywo Lupin — niech Wasza Cesarska Mość pozwoli...

Cesarz skinął. Hrabia Waldemar poszedł sprowadzić Izildę.

Wszyscy zdumieli, gdy dziewczyna weszła. Bladą jej twarzyczkę całą pokrywały czarne plamy. Wykrzywione rysy świadczyły o dojmujących boleściach. Dyszała, przyciskając obiedwie ręce do piersi.

— Och! — krzyknął Lupin z trwogą.

— Co się stało? — zapytał cesarz.

— Lekarza! Wasza Cesarska Mość! Lekarza natychmiast.

I przysunął się do dziewczęcia.

— Mów Izildo... Tyś coś widziała... Ty chcesz coś powiedzieć?...

Dziewczyna przystanęła; wzrok jej mniej teraz był mętnym, jak gdyby go ból rozświecił. Wydała szereg jakichś dźwięków, ale ani jednego słowa.

— Słuchaj — mówił Lupin — odpowiedz tak, czy nie... ruchem głowy odpowiadaj... Widziałaś go?... Wiesz, gdzie on jest? Wiesz, kto on jest?...

Lecz nagle, przypomniawszy sobie wczorajsze doświadczenie i to, że ona raczej z czasów, gdy była przytomną, dochowała pamięć wzrokową, nakreślił na białej ścianie wielkie L. i wielkie M.

Dziewczyna wyciągnęła rękę ku literom i pokiwała głową, jak gdyby przytwierdzając.

— A co dalej? — pytał Lupin. — Co dalej?... Pisz!

Ona jednakże krzyknęła strasznie i wijąc się z bólu, padła na ziemię. I nagle umilkła, zesztywniała, bez ruchu. Raz jeszcze wstrząsnęły nią drgawki i wyprężyła się nieruchoma.

— Nie żyje? — zapytał cesarz.

— Otruta, Najjaśniejszy Panie.

— Biedaczka... ale kto?

— On, Najjaśniejszy Panie. Ona go zapewne znała. Bał się, by go nie zdradziła.

Cesarz zwrócił się do Waldemara.

— Puść w ruch wszystkich twoich ludzi... Przeszukać wszystkie budynki i mieszkania... Nadać telegram do wszystkich granicznych stacyj...

Przystąpił do Lupina.

— Ile panu czasu potrzeba do odszukania listów?

— Niech mi Wasza Cesarska Mość da miesiąc czasu.

— Dobrze. Waldemar czekać tu będzie na pana. On z mego rozkazu i pełnomocnictwa udzieli panu wszystkiego, czego potrzeba.

— Ja przedewszystkiem wolności pragnę, Najjaśniejszy Panie!

— Jesteś pan wolny.

Rozdział IV.

I.

— Czy pani przyjmuje? Proszę jej oddać mój bilet.

Od czasu wypadków, które wstrząsnęły jej życiem, Dolores Kesselbach, po krótkim pobycie w „Zaciszu“, zamieszkała w spokojnym domku z ogrodem na ulicy des Vignes, w podmiejskiej dzielnicy Passy. O ile bolesne ataki nie zamykały jej w pokoju, niewidzialnej dla wszystkich, poza zamkniętemi okiennicami — kazała się wynosić do ogrodu, pod cień drzew i tam leżała słaba, melancholijna, niezdolna już walczyć z losem.

Skrzypnął piasek ścieżki i za lokajem ukazał się młody człowiek eleganckiej powierzchowności, skromnie ubrany, przestarzałą trochę modą niektórych malarzy, w wykładanym kołnierzyku i luźno wiązanym szaliku w białe grochy na granatowem tle.

— Pan Andrzej Beauny... nie mam przyjemności...

— Owszem, pani... Wiedząc, że jestem dobrym znajomym pani Ernemont, babki panny Genowefy, napisała pani do niej do Garches, że życzy sobie ze mną pomówić. Otóż jestem.

Dolores podniosła się, bardzo wzruszona.

— Ach, to pan jest...

— Tak, to ja.

— Doprawdy?... — wyjąknęła. — To pan? Nie poznaję pana.

— Nie poznaje pani księcia Sernina?

— Nie... niema żadnego podobieństwa... ani czoło, ani oczy... I nie tak też wcale...

— Opisywały pisma więźnia z Santé? — uśmiechnął się gość. — A jednakże to ja jestem.

Nastąpiło dłuższe milczenie; oboje byli zażenowani i nieswoi.

— Genowefa nic panu nie mówiła? — zapytała w końcu Dolores.

— Nie widziałem się z nią... ale babce jej zdawało się, że pani potrzebuje moich usług... Taki rad jestem... Czemżeż mogę służyć?

— Boję się — rzekła po chwili wahania.

— Boi się pani? — zawołał.

— Tak — odpowiedziała głosem zmęczonym — boję się wszystkiego, boję się tego, co jest i tego,

co będzie, boję się życia. Tyle przecierpiałam... nie mam już sił...

Popatrzył na nią z wielką litością. Niejasne uczucie, które go zawsze pchało ku tej kobiecie, krystalizowało się teraz bardziej określenie, teraz, gdy ona wzywała jego opieki. Była to gorąca potrzeba poświęcenia się jej całkowicie, bez żadnej nadziei nagrody.

Dolores ciągnęła dalej:

— Sama jestem teraz, zupełnie sama wpośród służby, którą wzięłam na los trafu. I boję się... Czuję, że wkoło mnie coś się snuję. Nie wiem w jakim celu... ale nieprzyjaciel krąży i przybliża się...

— Widziała pani kogo? Zauważyła pani cośkolwiek?

— Tak... Jacyś dwaj ludzie chodzili wczoraj ulicą i zatrzymywali się przed moim domem.

— Jak wyglądali?

— Jednego z nich lepiej widziałam. Wysoki, tęgi, ogolony, z ubrania sądząc, wyglądał jak kelner. Kazałam moim ludziom iść za nim. Wszedł w ulicę de la Pompe i do domu o podejrzanym wyglądzie, gdzie na parterze jest winiarnia... A znowu przedwczoraj w nocy... z okna mojego pokoju zauważyłam cień jakiś w ogrodzie...

— I nic więcej?

— Tylko tyle.

Namyślił się chwilę i rzekł:

— Niech pani pozwoli, żeby dwaj moi ludzie czuwali w którym z parterowych pokoi... bardzo poczciwi i pewni ludzie, obaj... Przy nich może pani być spokojną... Co do mnie zaś...

Zawahał się. Czekał, czy ona go nie poprosi, by ją znów kiedy odwiedził. Ponieważ jednak milczała, dokończył:

— Co do mnie, lepiej by mnie tu nie widziano... lepiej... dla pani. Przez moich ludzi będę miał wiadomości.

Byłby pragnął więcej powiedzieć, zostać, siąść, pocieszyć ją i pokrzepić. Miał jednak marzenie, że co można było powiedzieć, to już powiedział i że każde przez niego dodane słowo byłoby dla niej obrazą.

To też skłonił się tylko bardzo nizko i wyszedł.

Szedł szybko, pragnąc coprędzej wyjść z ogrodu i opanować wzruszenie. W chwili, gdy wychodził z bramy na ulicę, spotkał młodą kobietę sięgającą właśnie do dzwonka. Zadrżał.

— To Genowefa!

Utkwiła w nim wzrok zdziwiony i zaraz go poznała. Tak ją to jednak poruszyło, że zachwiała się i o drzwi się oparła.

Zdjął kapelusz i patrzył na nią, nie śmiejąc wyciągnąć ręki. Czy ona mu ją pierwsza poda? To już nie książę Sernin — to Arsen Lupin. A ona wiedziała, kim on jest i wiedziała, że wychodzi z więzienia.

Deszcz padał. Genowefa podała parasol służącemu i poszła prosto przed siebie w bramę.

— Mój biedny stary — idąc mówił sobie w duszy Lupin — za wiele wzruszeń na raz dla twoich nerwów i twej wrażliwości. Pilnuj twego serca, bo... Ot, co znaczą te łzy w oczach! Zły znak, panie Lupin, starzejesz się!

Trącił po ramieniu młodzieńca przechodzącego ulicą.

— Pr»eprzaszam pana, ale zdaje mi się, że nie mam przyjemności... — odezwał się młody człowiek.

— Źle się panu zdaje, mój drogi panie Leduc. Albo też pamięć masz słabą... Przypomnij sobie Versailles, pokoik w hotelu „Trzech Cesarzy“...

— To pan!

Młodzieniec przerażony uskoczył w tył.

— Ależ tak, to ja, książę Sernin, raczej Lupin, skoro już pan wiesz, jak się nazywam... Nie, nie, nie zginąłem w więzieniu.

Poklepał go lekko po ramieniu.

— Słuchaj młodzieńcze, uspokój się, jeszcze sobie możesz spokojnie wiersze pisać. Jeszcze nie nadeszła godzina. Układaj wiersze, poeto!

Nagle jednak ścisnął mu ramię i spojrzał mu prosto w oczy:

— Ale nadchodzi godzina, poeto! Nie zapominaj, że należysz do mnie, duszą i ciałem! I gotuj się do twojej roli. Ciężka będzie, lecz wspaniała! I na Boga, ty mi się wydajesz jak stworzonym do niej!

Rozśmiał się, zakręcił się na pięcie i pozostawił na bruku zdumionego Leduc'a.

Nieco dalej na rogu ulicy de la Pompe, znajdował się handel win, o którym pani Kesselbach mówiła. Wszedł tam i długo rozmawiał z gospodarzem. A potem wsiadł do automobilu i kazał się zawieźć do Grand Hotelu, gdzie mieszkał pod nazwiskiem Andrzeja Beauny.

Tam czekali na niego bracia Dondeville.

— — — — — — — — — — —

Lupinowi, choć oswojony był z tego rodzaju rozkoszami, podziw i przywiązanie, jakie mu okazywali przyjaciele, sprawiły prawdziwą przyjemność.

W radosnem usposobieniu sypały się obustronnie pytania i wyjaśnienia.

Wkońcu Lupin podyktował Jakóbowi list, który



Ależ słuchaj durniu, bo kości ci pogruchoczę!

mu kazał odnieść do „Grand Journal'u“. List był u… tektora więzienia i brzmiał:

„Panie dyrektorze!

Wymknąłem się z więzienia, ale nie mogę objaśnić, w jaki sposób się wymknąłem. Opisze to z czasem mój nadworny historyograf.

Na razie mam inną robotę. Oburzony jestem, widząc, w jakie ręce wpadł urząd przezemnie sprawowany. Oburzony jestem, że sprawa Kesselbach-Altenheim stoi wciąż w miejscu i nie posuwa się naprzód. To też składam z urzędu pana Webera i obejmuję znów zaszczytne stanowisko, które tak świetnie i ku ogólnemu zadowoleniu, jako pan Lenormand zajmowałem.

Arsen Lupin
szef bezpieczeństwa“.

II.

O ósmej wieczór Arsen Lupin i Dondeville wchodzili do modnej restauracyi Caillard'a — Lupin w doskonale skrojonym fraku, lecz nieco zbyt obszernych pantalonach i nieco zbyt luźno związanym krawacie artysty, Dondeville w tużurku, z poważną miną urzędnika.

Obrali miejsca w zagłębionej części restauracyi, dwoma filarami od głównej sali oddzielonej.

Starszy kelner, elegancki i wzgardliwy, czekał na rozkazy. Lupin drobiazgowo i starannie zamówił wykwintne menu.

Jadł z dobrym apetytem i w milczeniu, raz po raz rzucając krótkie zdania, świadczące o toku jego rozmyślań.

— Oczywiście, to się zrobi... ale to nie będzie łatwe... Co za przeciwnik!... A to najgorsze, że po sześciomiesięcznej walce jeszcze nie wiem, czego on chce! Główny wspólnik nie żyje, dopływamy do końca, a ja jeszcze dotąd gry jego nie rozumiem.. Czego on szuka ten nędznik?... Co do mnie, plan mój wyraźny: opanować wielkie księstwo, posadzić na tronie wielkiego księcia mojej własnej fabrykacyi, dać mu Genowefę za żonę... i panować. To jest jasne, uczciwe i proste. Ale on, ta brudna osobistość, ta larwa ciemności, do jakiego celu on zmierza?

— Kelner! — zawołał głośno.

Starszy kelner się zbliżył.

— Cygara!

Lupin poczęstował Dondeville'a, wybrał dla siebie cygaro, obciął je i włożył do ust.

Kelner zapalił zapałkę i podał ogień.

Lupin znienacka uchwycił go za rękę.

— Cicho... ani słowa... znam cię... nazywasz się Dominik Lecas...

Kelner, człowiek tęgi i silny, próbował się wyrwać. Zacisnął zęby, tłumiąc okrzyk bólu. Lupin boleśnie zgniótł mu rękę.

— Imie twoje Dominik... mieszkasz przy ulicy de la Pompe, na czwartem piętrze, gdzie wziąłeś mieszkanie, jako właściciel mająteczku, uzbieranego w służbie... ależ słuchaj durniu, bo kości ci pogruchoczę!... uzbieranego w służbie barona Altenheima, u którego byłeś kamerdynerem...

Tamten stał teraz cichy i nieruchomy, z twarzą posiniałą od strachu.

Dokoła nich salka była pusta. W wielkiej sali parę osób gawędziło, popijając likiery.

— Widzisz, mamy spokój... możemy rozmawiać.

— Kto pan jest? Kto pan jest?

— Nie poznajesz mnie? Przyjrzyj się dobrze... widywałeś mnie u swego pana!

— Ach! książe... książę...

— Ależ tak, książę Arsen, książe Lupin we własnej osobie!... Tak, tak... odetchnąłeś... myślisz sobie, że nie masz się czego lękać Lupina, prawda! Otóż mylisz się, mój stary, możesz się mnie lękać.

Wyciągnął z kieszeni i pokazał mu kartę.

— Patrz, wstąpiłem do policyi. Co chcesz, my zawsze na tem kończymy... my, wielcy złodzieje, wielcy zbrodniarze...

— Więc co z tego? — zapytał kelner, wciąż niespokojny.

— To, że najpierw usłuż temu klientowi, który cię woła, a potem wracaj. A przedewszystkiem żadnych wykrętów i nie próbój nawet czmychnąć. Dziesięciu ajentów czuwa na ulicy, oni mają na ciebie oko... Więc śpiesz się.

Kelner usłuchał. W pięć minut później był już z powrotem.

— Więc czego trzeba?

Lupin położył na stole kilka banknotów stufrankowych.

— Ile dokładnych odpowiedzi na moje pytania, tyle dostaniesz stufrankówek.

— Zgoda.

— Zaczynam. Ilu was było na usługach barona Altenheima?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z życia naszych rekrutów.

Z początkiem października „rukują", jak się pospolicie mówi w Galicyi, nowozaciężni rekruci, aby uzupełnić luki, powstałe w szeregach skutkiem przejścia do rezerwy tych, którzy szczęśliwie swe trzechlecie ukończyli. Służba to niezbyt miła dla młodych ludzi, których nieubłagana konieczność odrywa od zajęć zawodowych, muszą się jednak pogodzić z rzeczywistością, szczęśliwi jeszcze, jeśli przyjdzie ją odbyć pomiędzy swymi, w rodzinnym kraju.

Wielu jednak czeka wyjazd w dalekie strony, na południowe krańce monarchii, korpusy bowiem, załogujące w Bośni i Hercegowinie, składają się z pojedynczych batalionów wszystkich prawie austryackich i węgierskich pułków. Miejscowa ludność, także słowiańskiego pochodzenia, odnosi się wprawdzie z sympatyą do swych pobratymców z dalekiej północy, oddalenie jednak od wsi rodzinnej i najbliższych sercu potęguje tęsknotę żołnierza. A i służba cięższa tu niż między swoimi. Choć pokojowi europejskiemu nie grozi ze strony półwyspu bałkańskiego żadne niebezpieczeństwo, załogi w Bośni i Hercegowinie żyją w pewnego rodzaju ciągłem pogotowiu wojennem, aby być gotowemi na wszelką ewentualność. Nie brak także różnych niespokojnych duchów, które trzeba trzymać w ryzach.

Nie bardzo też chętnie godzi się żołnierz na translokacyę w tamte strony, szczęśliwy, jeśli go los ominie, przez losowanie bowiem przydzielają komendy nowozaciężnych rekrutów do konsystujących na Bałkanie batalionów. Losowania odbywają się w komendach powiatów uzupełniających z początkiem października.

Fotografie, których reprodukcye w niniejszym numerze zamieszczamy, przedstawiają losowanie, jakie odbyło się w dniu 8. października br. w komendzie uzupełniającej 10. pułku piechoty w Przemyślu. Podoficer manipulacyjny odczytuje listę rekrutów, skazanych przez los na odbycie trzyletniej służby zdala od ziemi rodzinnej, w Bielinie, na granicy serbsko bośniackiej. W niejednem oku błyszczy łza na samo wspomnienie dalekiej podróży, gdy odczytywanie skończone, rozjaśniają się oblicza tych, dla których los był łaskawy. Każdy wylosowany otrzymuje numer, który sobie przytwierdza do czapki.

Następuje odmarsz na miejsce przeznaczenia. Dźwigając skromne swe mienie w kufereczkach, podążają rekruci w towarzystwie rodziców, krewnych i przyjaciół na dworzec kolejowy, skąd lokomotywa uwiezie ich w nieznane strony. Jeszcze ostatnie pożegnanie, ostatnie spojrzenie na drogie sercu pola i lasy, wkrótce zasyczy para i rodzinne strony znikną z oczu...

Trzy lata, to potężny szmat czasu! Wielu z młodzieńców, którzy dziś już marzą o powrocie między swych po odbyciu powinności, nie ujrzy może nigdy rodzicielskiego domu, godzą się jednak z rzeczywistością, boć „mus, to wielki pan!"



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Z życia naszych rekrutów: Losowanie nowozaciężnych rekrutów 10 pułku piechoty w Przemyślu, przeznaczonych do Bośni.

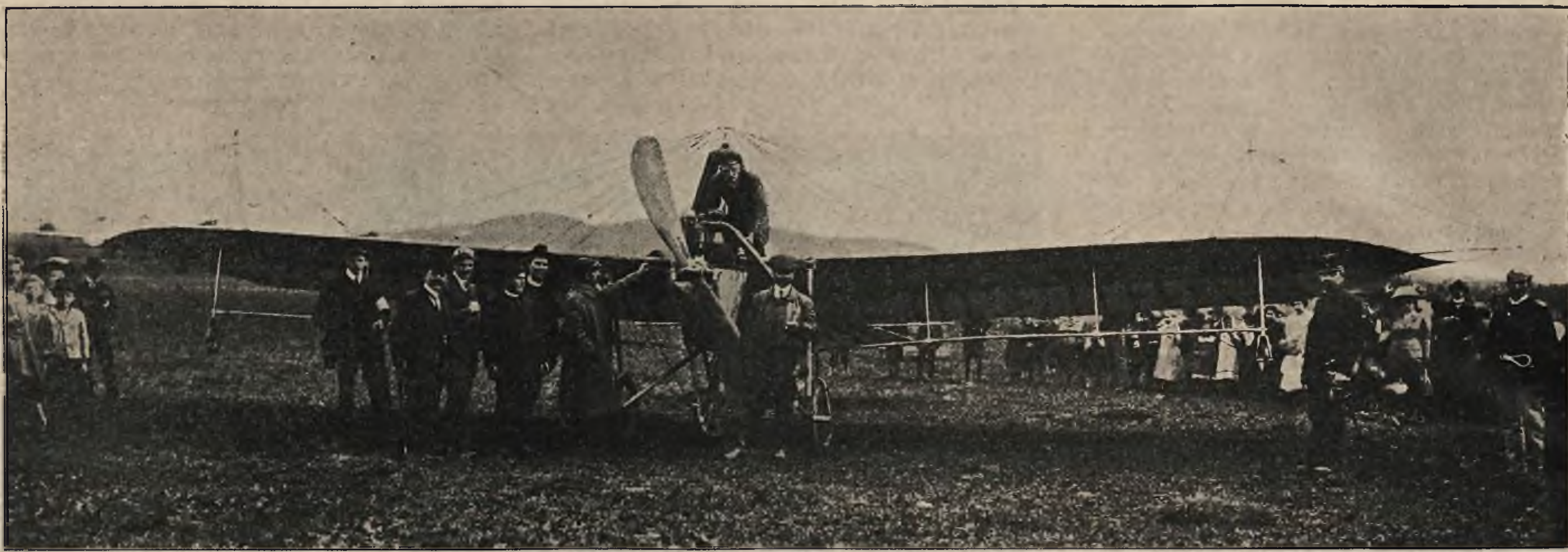
Sztuczna wylęgarnia drobiu w Przemyślu.

Bardzo pożyteczna instytucya powstała w ostatnich dniach w Przemyślu. Założono tam mianowicie i uroczyście otwarto po poświęceniu, zakład sztu-



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Sztuczna wylęgarnia drobiu w Przemyślu: Goście biorący udział w poświęceniu wraz z personalem; wyżej ogólny widok z p. Kropińską, kierowniczką wylęgarni.



Fot. Felicyan Petschl w Horn (Niższa Austrya).

Zawody lotnicze Wiedeń-Horn-Wiedeń: U startu.

cznej wylęgarni i chowu drobiu. Instytucya ta postawiła sobie za cel dostarczanie taniego drobiu ludności miejscowej oraz na wywóz poza Przemyśl.

Potrzeba tego rodzaju zakładu dawała się już od dawna odczuć. Gospodynie przemyskie skazane były na czynienie zakupów drobiu wyłącznie u okolicznych drobnych spekulantów, którzy towar nabywają po wsiach okolicznych we dworach i u włościan. Mimo to panował na targach tamtejszych wielki brak drobiu i zapotrzebowanie było zawsze większe i to znacznie, niż zapasy. Ta okoliczność umożliwiała też spekulantom pobieranie bardzo wysokich cen.



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Z życia naszych rekrutów: Odmarsz wylosowanych do Bośni rekrutów 10. pułku piechoty na dworzec kolejowy w Przemyślu.

Stosunki te gruntownie zmieni na lepsze nowo otwarta sztuczna wylęgarnia, o której sile produktywności świadczy fakt, iż jedna maszyna wygrzewa równocześnie odrazu 180 sztuk drobiu. Kierownictwo tego pożytecznego zakładu spoczywa w ręku pp. Kropińskich. Wylęgarnia mieści się przy ul. Winna Góra.

Aktu poświęcenia dokonał w obecności wielu gości ks. infułat Federkiewicz, który do zgromadzonych uczestników uroczystości wygłosił krótkie przemówienie okolicznościowe, podkreślając znaczenie społeczne otwartego zakładu, zwłaszcza wobec niesłychanej drożyzny wszelkich środków spożywczych.

W uroczystości otwarcia wylęgarni drobiu wziął między innymi udział delegat krajowego towarzystwa chowu drobiu ze Lwowa.

Nowy profesor wszechnicy Jagiellońskiej.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego, jak zresztą i po inne lata się działo, skład grona profesorów Jagiellońskiej wszechnicy uległ pewnym zmianom. Kilku profesorów, przekroczywszy ustawą zakreślony wiek, usunęło się w dobrze zasłużony stan spoczynku, miejsce ich zajęły młode siły, znane już szerokim kołom naszego społeczeństwa z dotychczasowej wydatnej pracy i rokujące nadzieję, że potrafią utrzymać w pełni tę sławę, jaką się dotąd cieszyła prastara szkoła Jagiellońska.

Jednym z najznakomitszych tegorocznych nabytków jest mianowany profesorem chrześcijańskiej socyologii na wydziale teologicznym, ks. Kazimierz Zimmermann, były redaktor *Kuryera Poznańskiego*, wybitny działacz społeczny w zaborze pruskim i prawdziwy kapłan-obywatel.

Przed czterema laty głośnem było jego nazwisko z okazyi nieporozumień w łonie poznańskiego duchowieństwa, skupionego wraz z ziemiaństwem koło pisma codziennego, *Kuryera Poznańskiego*. Pismo to wówczas zwinięto z powodu postawionych przez śp. arcybiskupa Stablewskiego żądań zmiany kierunku, żądań podyktowanych zbytnią uległością wobec uroszczeń rządu pruskiego, podżeganego przez



Fot. Felicyan Petschl, w Horn.

Zawody lotnicze Wiedeń-Horn-Wiedeń: Aeroplan w locie.

polakożerczy hakatyzm. Redakcya, na czele której stał wówczas ks. Kazimierz Zimmermann, zrozumiała, że ustępstwa byłyby sprzeczne z opinią społeczeństwa, wolała więc wydawnictwo zawiesić i czekać lepszych czasów.

Czasy te jednak nie nadeszły, z roku na rok mnożyły się trudności, z któremi trzeba było walczyć! Nie uląkł się ich jednak młody kapłan obywatel. Do pracy społecznej otwierało się szerokie pole, na niem też wyrobił się charakter silny, nie zrażający się przeciwnościami, dążący śmiało do wytkniętego celu, a tym walka z odwiecznym wrogiem polskości, germanizmem.

Jakiem też uznaniem i sympatyą cieszył się w Poznańskiem ów prawdziwy pionier polskości, świadczy pożegnanie ks. Zimmermanna, które się odbyło w Mogilnie. Zebrali się wszyscy najwybitniejsi działacze społeczni zaboru pruskiego, we wszystkich przemówieniach brzmiała nuta żalu, że opuszcza Poznań współobywatel, tak na każdem polu zasłużony. Wyrażono też radość, że znakomity uczony zdobył sobie tę właśnie placówkę pracy, która najbardziej odpowiada jego aspiracyom umysłowym.

I u nas znajdzie nowy profesor szerokie pole dla swej działalności, w skutkach dotychczas tak obfitej, nie poprzestanie bowiem na spełnianiu obowiązków profesorskich, lecz weźmie czynny udział i w życiu społecznem.



Fot. E. Trzemeski, Lwów.

Pogrzeb ś. p. Konopnickiej: Rodzina ś. p. Zmarłej i przedstawiciele kraju i miasta za karawanem.

W czterdzieści pięć lat po maturze.

Piękny zwyczaj urządzania zjazdów w kilka, kilnaście, lub nawet kilkadziesiąt lat po maturze zyskuje coraz szersze rozpowszechnienie. Niema prawie miesiąca, by pisma codzienne nie doniosły o podobnej uroczystości, na zjazd taki spieszą chętnie byli koledzy ze szkolnej ławy, by po długim lat przeciągu nawiązać znowu nić zadzierzgniętą przed laty. W miarę, im termin zjazdu dalszy jest od chwili opuszczenia murów szkolnych, liczba uczestników maleje, pozostali przy życiu starcy, pochyleni wiekiem, z dumą patrzą na ubiegły okres czasu, w którym tyle napotkali przeciwności, tyle kolców i cierni, jednak im nie ulegli, nie poddali się zwątpieniom. Pociechą dla nich w tych trudnych chwilach, otuchą, dodającą sił do dalszej pracy, było niejednokrotnie wspomnienie tych lat młodości, ja-



Fot. S. Spritzer, Rzeszów.

W czterdzieści pięć lat po maturze: Byli uczniowie gimnazyum rzeszowskiego: 1. nadradca Baleweider, 2. Wacław Oborski. 3. Ks. biskup Fischer, 4. poseł Wincenty Kraiński. 5. ks. prałat Pastor. 6. dr. Suszkiewicz. 7. dr. Lichowski.

kie spędzili na ławie szkolnej, kiedy to nie znali tych trosk i strapień, które niejednemu przedwcześnie przyprószyły włos siwizną.

To też, spotkawszy się znowu po wielu latach, wspominają z rozrzewnieniem dawne czasy, odświeżają i odnawiają wrażenia młodości, opowiadają swe losy i koleje, krzepią się wzajem i zachęcają do dalszego wytrwania.

Gorące wspomnienie poświęca się i swym przewodnikom, którzy już legli w grobie i tym z po-



Nowy profesor wszechnicy Jagiellońskiej: Znakomity socyolog i wybitny kapłan-obywatel ks. Kazimierz Zimmermann.

śród kolegów, których śmierć zabrała. Wreszcie nadchodzi chwila rozstania, kto wie, czy nie ostatnia w życiu... czy się jeszcze kiedy spotkają...?

Podobną uroczystość święcili niedawno wychowankowie rzeszowskiego gimnazyum, którzy przed laty czterdziestu pięciu złożyli tamże egzamin dojrzałości. Niegdyś było ich dwudziestu kilku, dziś zostało tylko dziewięciu, a i z tych dwom nie pozwoliły losy stawić się do apelu. Przybyło tylko siedmiu, starców pochylonych wiekiem, a jednak owianych młodzieńczym zapałem, wspominających z tęsknotą tę chwilę, gdy z starego popijarskiego budynku rozeszli się w świat szeroki... Pół wieku, spory to szmat czasu, jednak go nie zmarnotrawili, oddali społeczeństwu z nawiązką to, co od niego niegdyś otrzymali!

W gronie uczestników zjazdu znaleźli się: ks. biskup sufragan Fischer Przemyśla, poseł ks. prałat Pastor z Leżajska, starszy radca Baleweider ze Lwowa, Oborski, właściciel dóbr z Mielca, poseł Wincenty Kraiński, dr. medycyny Sroszkiewicz ze Lwowa i dr. medycyny Lichowski z Drohobycza.



Fot. E. Trzemeski, Lwów.

Pogrzeb ś. p. Konopnickiej: Przed ruszeniem pochodu.

Zgon zasłużonego kapłana.

W ubiegłym tygodniu zmarł po długiej słabości znany w szerokich kołach Warszawy proboszcz parafii Narodzenia N. P. Maryi na Lesznie, ks. Stanisław Niewiarowski.

Urodzony w Warszawie w dniu 6 go września 1849 r. ukończył tamże byłą Szkołę główną a następnie seminaryum duchowne i w r. 1873 otrzymał święcenia kapłańskie. Początkowo pełnił obowiązki wikaryusza na Pradze przy ks. proboszczu Zwolińskim, następnie w kościele św. Karola Boromeusza na ul. Chłodnej, później zaś w kościele pokarmelickim na Krakowskiem Przedmieściu.

W czasie, kiedy J. E. ks. biskup Ruszkiewicz był regensem seminaryum warszawskiego, śp. ks. Niewiarowski powołanym został na prokuratora seminaryum i profesora języka polskiego, potem mianowano go wikaryuszem i kustoszem archikatedry św. Jana. Przez dziesięć lat był też prefektem gimnazyum realnego i zakładu głuchoniemych.

Jako proboszcz parafii na Lesznie od r. 1894 rozwinął czcigodny kapłan gorliwą działalność duszpasterską. Doskonały kaznodzieja zachęcał z ambony parafian do życia zgodnego z zasadami chrześcijańskiemi, świecił swym owieczkom dobrym przykładem, krzewił dobre zasady, zagrzewał do pracy i moralności. Dbał o świątynię parafialną, odrestaurował kościół i przebudował kaplicę.

Kilkakrotnie towarzyszył też J. E. ks. arcybiskupowi Popielowi i ks. biskupowi Ruszkiewiczowi w wizytacyach kanonicznych w archidyecezyi, a wszędzie potrafił sobie zjednać taki sam szacunek, jakim się cieszył w Warszawie.

Szybko też posuwał się po szczeblach hierarchii duchownej. Przed dziesięciu laty mianowany kanonikiem, przed dwu laty otrzymał godność szambelana papieskiego.



Fot. E. Trzemeski, Lwów.

Pogrzeb ś. p. Konopnickiej: Karawan ze zwłokami znakomitej poetki.



Zgon zasłużonego kapłana: Ś p. ks. kanonik Stanisław Niewiarowski, proboszcz parafii Narodzenia N. M. P. na Lesznie.

ARNOLD GALOPIN.

ZAWIKŁANA SPRAWA.

8

Nie pozwoliłem poczciwemu portyerowi przemówić ani słowa.

— Biegnijcie szybko i sprowadźcie dorożkę — rozkazałem — jakikolwiek zresztą wózek na dwie osoby... Pan dyrektor idzie zaraz...

Człowiek popatrzył na mnie, mrużąc oczy, jak sowa, którą olśnił blask jutrzenki.

— Ach, czy to pan, panie Nash? — zapytał wkońcu.

— Ależ tak... to wy mnie nie poznajecie?... Dalejże, spieszcie się... otrzymaliśmy wezwanie telefoniczne... musimy stawić się natychmiast u naczelnego inspektora...

Portyer wybełkotał, o ile dosłyszałem, jakieś niewyraźne przeprosiny, poczem, narzuciwszy tylko na siebie wielką burkę, wyszedł, otworzył bramę i stanął w niej, zagradzając mi drogę.

— No jakże, a ta dorożka? — powtórzyłem gniewnie.

— Pójdę po dorożkę, jak tylko pan dyrektor nadejdzie...

— Ależ sam pan dyrektor kazał ją sprowadzić!

— Ja też ją zaraz sprowadzę, jak tylko pan dyrektor nadejdzie... Bo to pan wie, panie Nash, że pan dyrektor nie pozwala, żeby ktokolwiek po dziesiątej wychodził...

— To prawda — odpowiedziałem, przysuwając się podstępnie.

I silnem uderzeniem pięści pchnąłem nieszczęsnego odźwiernego pod sklepienie bramy. Nawet nie warto mówić, że zanim on się podniósł, ja już byłem daleko... daleko...

Tym razem los grzecznie mi usłużył, gdyż widocznie byłem podobny do jakiegoś pana Nash, prawdopodobnie któregoś z urzędników więziennych. Jakoż w istocie, miałem później sposobność przekonać się, że pana Nasha można było doskonale wziąć za mnie, lub mnie za pana Nasha. I tak, anim się domyślał, że mam w więzieniu sobowtóra... dobrego sobowtóra, opatrznościowego sobowtóra, któremu to zawdzięczam, że mogłem okryć się sławą, rozwiązując zagadkę zbrodni w Green-Park.

W kwadrans później, wygodnie rozciągnięty w wagonie pierwszej klasy, dążyłem ku Brood West.

Rozdział XIII.

Jechałem z stanowczym zamiarem odszukania przedewszystkiem pana Crawforda i wyjaśnienia, bez zwłoki tajemnicy złotych monet. Wiedziałem, że najniezawodniej zastanę go w domu, ponieważ nigdy nie sypiał poza domem. Zresztą pilno mi było prędzej wyjaśnić to wszystko. W tym celu tylko wymknąłem się z więzienia, a postanowiłem powrócić tam zaraz rano, nie chcąc jeszcze bardziej utrudniać sobie sprawy. Chodziło mi bowiem o powodzenie mego przedsięwzięcia, a przytem gnębiła mnie osobiście ciekawość, jaką też drogą i od kogo milioner mógł dostać te sztuki złota? Z drugiej strony budzić człowieka, tak o swój spoczynek dbałego, o pierwszej godzinie nad ranem, było to postępowanie nieco zbyt bezceremonialne. W każdym też innym wypadku unikałbym podobnego nietaktu i wprost by mi do głowy nie przyszła myśl budzenia go po nocy. Jednakże chodziło tu o rzeczy ważne... A znów, im więcej zastanawiałem się nad postępowaniem pana Crawforda, tem więcej znajdowałem w niem właśnie uniewinnienia dla siebie.

Bo i jakże! Ten człowiek widział, że mnie pod bokiem jego aresztują, a nie wmięszał się do tego, nie wstawił się za mną, ani jednem słowem? On sam pierwszy może nie wiedział, że stał się pośrednią przyczyną mojej niefortunnej przygody... to mogło być! ale ostatecznie dlaczego się nie rozpytał? Czyż to się godzi pozwolić tak sprzątać dobrych s ych znajomych?

Czy to gra tak go roznamiętniła nad miarę? Czy też może on, który dwie minuty pierwej tak mi wspaniałomyślnie otworzył swoją kieszeń — rozczarował się nagle do mnie i nie chciał okazać przed ludźmi, że ma ze mną co wspólnego? Taka podłość byłaby godną parweniusza — a ja oddawna parweniusza wyczuwałem w bogatym mym sąsiedzie...

— To on mnie obraził — powtarzałem sobie w duchu — to on mnie uchybił... Ten pan Crawford postąpił jak... jak ostatni cymbał!...

Dojeżdżaliśmy do dworca w Brood-West. Pociąg stanął. Wyskoczyłem z przedziału i podążyłem ku willi Crawford — ciągnął dalej swój monolog. — W każdym razie miałem prawo żądać wytłomaczenia i chociaż wizyta moja wypadnie nie w porę, zawszeć nie będzie ona taką nieuprzejmością, tak niezrozumiała obojętność milionera.

Stanąwszy przed willą, zawahałem się. Promień bladego światła przeciskał się przez firanki tego okna na pierwszem piętrze, które tak dobrze znałem.

— Pan Crawford jest u siebie — pomyślałem — a to przedewszystkiem najważniejsze.

W tej chwili przesunął się obok mnie jakiś cień i przy świetle księżyca rozpoznałem Froga.

— Cóż słychać? — zapytałem go cicho.

— Ten człowek jest tam wciąż... czy trzeba go dalej śledzić, przez całą noc?

— Tembardziej, koniecznie! — odpowiedziałem.

— To dobrze — odpowiedział biedny chłopak zawstydzony.

Już miałem zadzwonić do bramy i kazać się panu Crawford zaanonsować — gdy przyszło mi na myśl, że to prawdopodobnie Stang przyjdzie mi otworzyć — i że poznawszy mnie, (gdyż tym razem nie miałem szminki na twarzy) — przelęknie się i ucieknie... Stang bowiem znał mnie i wiedział bardzo dobrze, że ja jestem detektywem! wiedzieli o tem wszyscy w Brood-West.

O kilka kroków od bramy czuwał wprawdzie Frog z rewolwerem w ręku, ale kto wie, czy pomimo całej swej zręczności, potrafiłby, jeśli już nie zatrzymać, to chociażby śledzić tego bandytę i nie zgubić jego tropu. A przytem dzwonek obudziłby resztę służby, zrzędną Betty, starego kucharza... i wszyscy dowiedzieliby się odrazu o mojej wizycie...

Pomyślałem więc, że stanowczo lepiej będzie działać skrycie i dostać się do willi drogą zwykłego włamywacza.

Tym sposobem nie zaalarmuję Stanga i nazajutrz ajent, który przyjdzie go aresztować, zastanie go w legowisku.

I w istocie, byłoby wielkim nierozsądkiem, narażać przez nieostrożność wynik tej całej sprawy i tak dosyć zawikłanej.

Stang, choć taki tępy bałwan, domyśliłby się jednak, że jeżeli pana jego o takiej później godzinie odwiedza człowiek, mający stosunek z policyą, to odnosić się to musi do sprawy w Green-Park i nie czekając końca mojej wizyty, uciekłby przed badaniem.

Skoro trzymałem łotra w pułapce, w której zresztą cicho siedział, więc lepiej już nie budzić jego podejrzeń...

Zdecydowałem się więc szybko.

Dostanę się do willi, przeskakując mur.

To też wróciłem do Froga i powiedziałem mu na ucho:

— Uważaj dobrze... mam interes w tym domu, lecz muszę wejść tak, by mnie nie spostrzeżono... Przejdę przez mur ogradzający, zresztą niewysoki... Jak tylko dostanę się do parku, ty pilnie bacz na okna tego małego domku, tam, na prawo... tam mieszka służba. Gdybyś zauważył, że światło błysło nagle w tym budynku, albo gdybyś usłyszał odgłos kroków, gwizdnij natychmiast dwa razy.

— Rozumiem, panie Dickson, ale gdyby pan przypadkiem znalazł się w niebezpieczeństwie, czy mam wtedy iść panu na pomoc? —

— Nie mam się czego obawiać, gdyż znają mnie w tym domu, a nawet gdyby mnie zaskoczono, potrafię zawsze wytłomaczyć mą obecność... Przedewszystkiem jednak chodzi mi o to, by służba, która nocą obchodzi dom co godzina, nie spotkała mnie na schodach.

— Będę pilnował, niech pan będzie spokojny — szepnął Frog cicho.

— Czy masz przy sobie nóż?

— Proszę, panie Dickson.

— Dobrze. Dziękuję ci.

Podszedłem tedy do miejsca, gdzie mur sięgał tylko na dwa metry, dźwignąłem się na rękach i lekko zesunąłem się do parku.

Doszedłszy do małych bocznych drzwiczek, któremi mnie wtedy Stang wyprowadził, a które wiodły do przedpokoju, już chciałem końcem noża oderwać zamek, gdy spostrzegłem, że drzwi nie są zamknięte.

Lekko i cicho nacisnąłem klamkę i wnet stanąłem u stóp schodów, prowadzących na korytarz pierwszego piętra — gdzie poprzednio Stang przedstawiał mnie Betty.

Skradając się cicho wyszedłem na górę.

Jakiś słaby blask świecił w pośrodku korytarza. Doszedłem do tego światła i rozpoznałem szybę, wprawioną w ścianę, owo „obserwatoryum“, jak to służba nazywała. Stanąłem przed szybą i zajrzałem.

Wydało mi się, że pokój cały tonie w przyćmionem świetle nocnej lampki.

Rozróżniłem łóżko, białość pościeli... a w łóżku pana Crawforda, najspokojniej w świecie pogrążonego we śnie.

— Co za bogata natura — pomyślałem... — Ten człowiek ma religijną cześć dla swojego spokoju!

Bardzo ostrożnie i dyskretnie zapukałem w szybę. Śpiący nie drgnął nawet.

— Po co ja się bawię w takie ostrożności — pomyślałem — ten śpi, jak kłoda!

I po raz drugi zapukałem w szybę, pięścią tym razem.

I jeszcze nic.

— Czyżby on udawał? — pytałem się w duchu. — I czy może tym sposobem chce uniknąć niemiłego sobie spotkania?

Widząc drzwi o dwa kroki od szyby, pomyślałem, że drzewo jest dźwięczniejsze i nie tak kruche, jak szkło.

Zacząłem więc bębnić w drzwi, już nie licząc się niczem, poczem wróciłem przed „obserwatoryum“.

Pan Crawford nawet się nie poruszył.

Wtedy zacząłem dobijać się do drzwi i trzęsąc nimi, krzyczałem:

— Panie Crawford!... panie Crawford!... bardzo pana przepraszam! Mam panu dwa słowa do powiedzenia i przysięgam panu, że nie odejdę stąd, dopóki ich nie powiem...

Jak gdyby kto do pieca przemawiał.

Niezmienny i obojętny wyraz tej twarzy, spoczywającej wciąż w tej samej pozycyi na poduszce, taki był, że mnie to przestraszyło...

— Cóż to? — pomyślałem — czyżby on umarł? Takie dziwne to wszystko, co mnie od kilku godzin spotyka!... No, jeśli tak, to trudno, to siła wyższa!

I otworzywszy drzwi, wszedłem i zbliżyłem się do łóżka.

Zaraz na wstępie zdziwiła mnie nienormalna bladość twarzy bogacza.

— Panie Crawford — jąłem znów powtarzać — panie Crawford!

I teraz nagle, bez wahania, zerwałem żywo kołdrę i prześcieradło.

W łóżku, zamiast ciała, leżał tylko długi materac, owinięty w białe płótno! Głowa z biustem nasadzone były z wierzchu, ubrane w nocną koszulę...

Mimowoli dotknąłem ręką bladej maski leżącego.

Nie zapomnę tego wrażenia.

Niemiłe dotknięcie czegoś zimnego, wstrętnie śliskiego i nieżyjącego... To coś, pchnięte moją ręką, potoczyło się na środek pokoju z głuchym, pustym dźwiękiem...

Pochyliłem się i chwyciwszy za koszulę, podniosłem to coś ze ziemi.

Nie mogłem wstrzymać okrzyku przykrości i zdziwienia.

Trzymałem w ręku głowę lalki — lalki woskowej, zrobionej dokładnie na podobieństwo pana Crawforda!

W tej chwili w mózgu moim jak gdyby nagle pękła zasłona.

Niezrozumiałe znalezienie się rzekomego milionera, jego dziwne zachowanie się i inne szczegóły... obecność w jego kieszeni skradzionych pieniędzy, koleje jego automobilu, zarysowane tam i z powrotem, na drodze do Green-Park — wszystko to się tłomaczyło teraz,

Kimżeż właściwie była ta osobistość i skąd ciągnął znaczne środki, którymi rozporządzał?

Instynktownym ruchem skoczyłem do jego biurka i podważyłem zamek nożem Froga.

Na samym wierzchu, pospiesznie związany, znalazłem plik papierów wartościowych.

Wszystko to były obligacye Newcastle Mining Comp.

Już nie traciłem czasu na sprawdzanie numerów, ani na dochodzenie skąd pochodzą inne, rozrzucone tam w nieładzie; gorączkowo otworzyłem inne szuflady i znalazłem w nich ogromną ilość złotych monet.

Wziąłem do ręki, na traf kilka suwerenów i poszedłem je obejrzeć do światła lampki.

Każda z tych monet miała sześcioramienną gwiazdkę, wybitą na szyi królowej...

Wtedy zamknąłem biurko, ułożyłem woskową figurę na łóżku, tak jak była i rozejrzałem się raz jeszcze, chcąc się przekonać, czy wszystko w pokoju jest znów w należytym porządku.

Wychodząc, zauważyłem bardzo ostentacyjnie na niskiem krzesełku ułożone ubranie pana Crawforda.

Nagle przyszło mi coś na myśl: przeszukałem to ubranie i zrewidowałem kieszenie.

W kieszeniach znalazłem pęk kluczy, trochę dro-

bnej monety, pudełko woskowych zapałek, naboje drobnego kalibru i w wewnętrznej kieszeni paltota, portfel.

Ten portfel, był to mój portfel — a w nim nietkniętą znalazłem summę, którą mi świśnięto w przejściu z restauracyi *Criterion* do klubu *Pacific*.

Zanotowałem tylko w notatniku numery moich banknotów, poczem sumiennie ułożyłem je do portfelu, a portfel wsunąłem napowrót do kieszeni, tam skąd go wziąłem.

— Tym razem — radowałem się — odnalazłem klucz zagadki i już teraz go nie zgubię!

Otóż teraz rozumiałem powód tych dziwacznych spacerów nocnych, tej szyby, przez którą pan kazał zaglądać swojej służbie, ażeby ludzie stwierdzali jego obecność, podczas gdy on na łowach bujał po świecie!... Ach, jak to wszystko dobrze pomyślane; przypuszczam, że sam Sherlock Holmes ciekawszej sprawy nie miał do badania!...

Wreszcie wyszedłem z pokoju i zeszedłem ze schodów.

A czas już był, gdyż gwizdnięcie Froga ostrzegło mnie, że on coś spostrzegł.

Przeczekałem chwilę, skulony w kępie krzewów i wkrótce ujrzałem latarnię, rzucającą na ziemię mały krążek światła.

To Betty obchodziła dom.

Wstąpiła na schody, którymi ja zeszedłem i weszła w ów korytarz z kontrolującym zegarem.

Ja już byłem na ulicy.

— I cóż? — zapytał Frog.

— Wszystko udało się wybornie... A teraz, mój przyjacielu, pilnuj dalej uważnie... Kiedy cię Bloscham przyjdzie zastąpić?

— O piątej rano.

— To dobrze. Staraj się nie usnąć tymczasem.

— O panie Dickson...

— No, do jutra!

— Dobranoc panu!

. . . .

Przespałem się w domu tylko cztery godziny i o szóstej minut pięćdziesiąt wsiadłem na pociąg do Melbourne.

Rozdział XIV.

Gdy, wierny jak Regulus, danemu słowu, zapukałem do bramy więzienia Wellington Gaol, pierwszą osobą, którą spotkałem, był naczelny dozorca o stożkowatej czaszcze i czerwonym nosie.

— Jakto, to pan! to pan! — zawołał zdziwiony. — Dobry pan sobie! Tyle kłopotu ludziom narobić! Czego pan sobie teraz życzy? Czego pan chce?

Pozwoliłem przepłynąć temu potokowi złego humoru, a potem grzecznie uchyliwszy kapelusza, rzekłem:

— Czy byłby pan łaskaw zameldować mnie dyrektorowi?

— Spodziewam się, że pana zamelduję! Nie potrzebuje pan o to prosić! Pan dyrektor czeka na pana...

Widząc, że dozorcy wcale nie śpieszno zaprowadzić mnie do swego szefa, zapytałem:

— Na co właściwie czekamy?

— Czekamy, aż ósma wybije. Pan dyrektor właśnie się kąpie. Ale pójdź pan ze mną. Mógłbyś pan jeszcze umknąć, a teraz, kiedy pana mam...

— Czyżbym ja wracał, gdybym miał zamiar uciekać?

— To prawda, ale z takim dowcipnisiem, jak pan, nie można nigdy być pewnym... Ot co — pan mi przypomina Harry'ego Fowler; to była figura w pańskim rodzaju.

Nie było to bynajmniej pochlebne porównanie, gdyż Harry Fowler był to jeden z najnieznośniejszych rzezimieszków, jakich wydała australska ziemia.

Wybiła ósma.

— Chodźmy! — rzekł dozorca.

Przeszliśmy przez dziedziniec, weszliśmy do przedsionka, zdobnego kwiatami i przez drzwi oszklone weszliśmy do przedpokoju. Tu zaczekaliśmy.

Przez ścianę dochodził gniewny głos dyrektora.

Gniewał się na jednego z pisarzy.

Nareszcie przyszła na mnie kolej przyjęcia.

Widząc mnie wchodzącego, dyrektor ukłonił się nader uprzejmie, skoro mu jednak naczelny dozorca powiedział, kim jestem, zmienił natychmiast ton i minę.

— Ach, to ten złodziej, który nam uciekł... Któż go przyłapał?

— Nikt — odpowiedział dozorca... — On sam wrócił do więzienia.

Dyrektor, grubas apoplektycznej budowy, o mało nie zatknął się ze zdziwienia i popatrzył na mnie, wytrzeszczając oczy.

— Niezwykły więzień — wykrztusił wreszcie.

— W istocie — odpowiedziałem — i jeśli mi pan udzieli chwili rozmowy w cztery oczy, powiem panu rzecz, która pana z pewnością zadziwi.

Dyrektor wahał się przez chwilę, wreszcie upewniwszy się, że ma nabity rewolwer przy sobie, rzekł do dozorcy:

— Wyjdź, Plumcake.

Dozorca wyszedł.



Trzymałem w ręku głowę lalki — lalki woskowej zrobionej dokładnie na podobieństwo pana Crawforda.

Skoro tylko drzwi zamknął za sobą, dyrektor zwrócił się do mnie i przemówił chłodno:

— Słucham pana.

— Przedewszystkiem — zacząłem — muszę pana przeprosić za trochę bezceremonialny sposób, w jaki się panu wyrwałem. Był to jednakże prosty wynik bezceremonialności, z jaką mnie policya pańskiej opiece powierzyła... nie zadawszy sobie nawet trudu przekonania się, kim jestem.

I dobywszy świadectwa dowodowe, w jakie zaopatrzyłem się za krótką bytnością w domu, ciągnąłem spokojnie dalej:

— Powtórzę więc panu to, co już mówiłem komisarzowi policyi: jestem Allan Dickson, detektyw, zamieszkały w Broad-West. Oto są moje papiery.

Dyrektor przejrzał niedbale świadectwa, zaopatrzone w urzędowe pieczęcie i rzekł gniewnie:

— Jeżeli to prawda, że pan należysz w jakikolwiek sposób do służby sprawiedliwości, powinieneś pan był, więcej niż ktokolwiek, okazać się posłusznym jej rozporządzeniom.

— Byłbym to uczynił z największą ochotą, ale to bierne poddanie się z mojej strony doprowadziłoby tylko do rozpoznania pomyłki... Z drugiej strony, jestem detektywem i już wczoraj byłem na śladzie mordercy pana Hugona Chancer... Obecność moja w Broad-West była bezwzględnie konieczną... do tego stopnia, że mam teraz tego zbrodniarza, panie, i mogę go wydać w ręce sprawiedliwości.

Dyrektor z niedowierzaniem popatrzył na mnie.

— Jakiż ja mogę mieć dowód, że pan mówi prawdę?

— Ten oto, proszę pana — tu wskazałem na moje papiery — a dalej świadectwo samego szefa policyi, który zna niektóre szczegóły i do którego proszę, by mnie pan kazał zaprowadzić bez zwłoki.

Urzędnika dotknął ten ostatni wyraz.

— Bez zwłoki... — powtórzył z ironią.

— Tak, bez zwłoki panie, ponieważ tu chodzi o zaaresztowanie złoczyńcy w najwyższym stopniu niebezpiecznego i ponieważ każda minuta opóźnienia kosztować może o jedną ofiarę więcej na terytoryum Australii...

Dyrektor był pod wrażeniem.

— Zostanie pan zaraz stawiony przed dyrektora policyi — rzekł. — Ja sam pojadę z panem, ale strzeż się pan!... Jeżeli chciałeś pan wywieść w pole władzę, będzie to miało dla pana nader poważne następstwa...

Spojrzałem mu śmiało w oczy.

— Czy pan sądzi, że jabym tu był, gdybym miał takie zamiary?...

Dyrektor włożył kapelusz, staroświecki instrument o wązkich brzegach, zarzucił paltot i otworzył drzwi gabinetu.

— Plumcake — zwrócił się do dozorcy — proszę sprowadzić Biga.

W chwilę potem wrócił dozorca, prowadząc olbrzyma w niebiesko-czerwonym mundurze strażników więziennych. Dyrektor, który, jak się zdawało, średnio mi tylko dowierzał, oddał mnie w jego opiekę i wszyscy trzej wsiedliśmy w automobil, stojący pod bramą. Była właśnie godzina ósma, minut czterdzieści dziewięć.

. . . .

Punkt o dziewiątej zajechaliśmy przed gmach policyi. Naczelny inspektor przyjął nas odrazu w swoim gabinecie. Dyrektor więzienia zaraz na wstępie zaczął opowiadać o moich przygodach. Szef policyi niebardzo uważał na tę relacyę jego.

— Stała się pomyłka, której bardzo żałuję — rzekł — a zawinili w tem moi ajenci; pan zaś, panie Dickson, zawiniłeś buntem, gwałtem i zniszczeniem materyału, należącego do skarbu państwa. Ta sprawa pójdzie swoim torem... Chciałeś pan mówić ze mną — słucham pana.

— Panie naczelny inspektorze — rzekłem donośnym głosem — morderca z Green-Park jest odkryty!

— Pan go odkryłeś?

— Ja.

— Sam?

— Sam... i mogę dodać, pomimo usiłowań policyi, która mi w tem chciała przeszkodzić.

— Pomińmy to... Czy zbrodniarz ma wspólników?

— Być może... przynajmniej tak by się zdawało.

— Jak on się nazywa?

— Gilbert Crawford z Broad-West.

Naczelny inspektor i dyrektor więzienia skoczyli równocześnie.

— Pan Gilbert Crawford, ten milioner?

— Ten, który uchodzi za milionera, panie naczelny inspektorze.

— Najbogatszy właściciel z Broad-West?

— Jakąż on ma własność, proszę pana?... My tak żyjemy gotowemi pojęciami... a pozory często mylą.

— Ależ... taki człowiek — protestował wysoki urzędnik, nie mogąc się opamiętać — taki człowiek... Jakiż on mógł mieć powód do spełnienia morderstwa?

— Kradzież poprostu — odpowiedziałem. — Kradzież stanowi jedyne źródło jego dochodów.

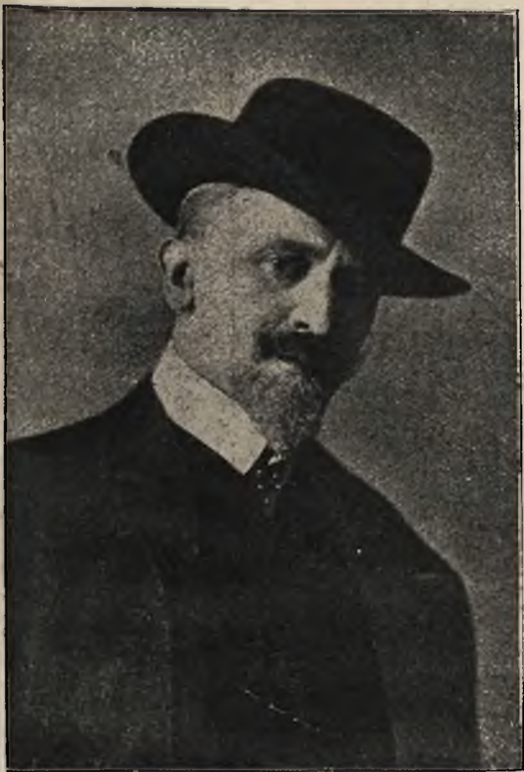
(Dalszy ciąg nastąpi).

Pożar w Zakopanem.

(Do illustracyi na str. 3.)

W ubiegłym tygodniu było Zakopane widownią bardzo groźnego pożaru, który tylko dzięki energicznej akcyi ratunkowej i spokojnemu powietrzu nie rozszerzył się na większą ilość budynków i zniszczył tylko znany powszechnie hotel pensyonat „Skoczyska".

Przyczyna pożaru nieznana. Wybuchł on w jednym z pokojów na I. piętrze prawego skrzydła,



Śmierć znanego artysty malarza: Ś. p. Franciszek Żmurko.

prawdopodobnie wskutek wybuchu lampy. Stamtąd rozszerzył się z błyskawiczną szybkością i objął wnet cały piękny budynek. O ratunku urządzenia nie było nawet mowy, nawet goście, mieszkający na I. i II. piętrze zaledwie zdołali uciec z życiem.

W czasie ucieczki odniosła poparzenia służąca hr. Szembekowej, mieszkającej w tym hotelu, a że życia nie postradała, zawdzięcza przytomności umysłu i odwadze dr. Kraszewskiego, który na rękach wyniósł ją z płonącego domu.

Pensyonat „Skoczyska" był własnością p. Kronhelmowej i należał do najpiękniejszych, stylowych budynków Zakopanego. W chwili pożaru p. Kronhelmowej nie było w Zakopanem, gdyż na kilka godzin przedtem wyjechała do Krakowa.

Szkoda, powstała z pożaru, jest bardzo znaczna, wynosi mianowicie przeszło 100.000 kor. Właścicielce zwróci straty towarzystwo ubezpieczeń.

Śmierć znanego artysty-malarza.

W Warszawie zmarł w ubiegłym tygodniu znany artysta-malarz, Franciszek Żmurko, urodzony we Lwowie w r. 1859, jako syn znakomitego matematyka ś. p. Wawrzyńca Żmurki. Szkolne wykształcenie odebrał we Lwowie, tu też u Tepy rozpoczął studya rysunkowe. W r. 1876 udał się do krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, pod kierunek Matejki. Kilka lat pracował samodzielnie we Wiedniu i Monachium, gdzie otrzymał złoty medal za studya i medal za „Kleopatrę". Po powrocie do Krakowa, dzięki staraniom Matejki, otrzymał stypendyum cesarskie na wyjazd do Rzymu. Później osiadł na stałe w Warszawie i brał stały udział w wystawach warszawskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Zaprzeczyć się nie da, że ś. p. Żmurko nie był wprawdzie geniuszem, był jednak jednym z tych, w których tkwią pierwiastki prawdziwej wielkości. Dziś, w czasach, kiedy kompozycya twórcza znika coraz więcej z obrazów, kiedy do malowania obrazu przystępuje się, jak do zdjęcia fotograficznego, kiedy coraz mniej jest twórczości w obrazie, a coraz więcej wyszkolenia, Żmurko był jakby zabłąkanym w dwudziestem stuleciu przedstawicielem minionej dawno epoki, namiętnym miłośnikiem pięknych kształtów. Aby to odtworzyć, trzeba było mistrza nieprzeciętnego, ręki niesłychanie pewnej, umysłu w całem tego słowa znaczeniu twórczego.

Każdy jego obraz, choć malował ich bardzo wiele, nie mogąc nastarczyć zamówieniom, poza szlachetnością środków malarskich, jakimi się posługiwał z zadziwiającym artyzmem, imponował wielkością pomysłu i szczęśliwem przeprowadzeniem go. Zostawił też kilka rzeczy, będących chlubą naszego malarstwa, które mu też wyrobiły rozgłos i uznanie za granicą. Dowodem tego okoliczność, iż niedawno światowa firma wydawnicza Preka i spółki w Monachium nabyła prawo reprodukcyi wszystkich prawie ważniejszych dzieł jego, a firma ta, której współpracownikami i kierownikami są pierwsi znawcy i artyści, wydaje tylko rzeczy wybitne, dużej wartości!

Jeden z zapomnianych.

Kronika żałobna ubiegłego tygodnia była nader obfita. Śmierć zbierała żniwo na niwie polskiej pracy; kolejno, prawie dzień za dniem, opuścili ten padół płaczu Plenkiewicz, Konopnicka, Żmurko.

Jeszcze nie przebrzmiało echo żałobnych pieśni, znów nadchodzi wiadomość o bolesnej stracie, jaka dotknęła nasze społeczeństwo. Umarł Felicyan Faleński, nestor polskich poetów. Sędziwych lat dożył, urodził się bowiem w r. 1825, uznania jednak nie doczekał się do końca. Może potomność sprawiedliwszą będzie wobec Zmarłego, niż współcześni, którzy patrzyli na jego pracę i wysiłki.

Zapomnienie to, w jakiem żył, przypisać należy głównie temu, że sam poniekąd starał się o nie, troskliwie usuwając osobę swą z widowni, na dziełach zaś swych wyciskając owo arystokratyczne piętno duchowe, które nikomu jeszcze nie przysporzyło popularności. Dewiza Kochanowskiego: „Sobie śpiewam, nie komu", była także hasłem Faleńskiego, a jeśli śpiewał sobie, to dlatego, ponieważ wiedział, że sztuka, jako taka, w bardzo tylko ciasnych kołach liczyć może na zrozumienie.

Historya literatury nie będzie mogła postąpić wobec Faleńskiego tak, jak społeczeństwo. Talent ten niezwykły na różnych polach szukał sposobności wypowiedzenia swych myśli, uczuć i poglądów, a wszędzie wzbił się wysoko.

W działalności Faleńskiego przoduje oczywiście poezya. Zbiory jego wierszy, jak *Kwiaty i kolce*, *Z ponad mogił*, *Odgłosy z gór*, *Swistki Sylena*,



Jeden z zapomnianych: Ś. p. Felicyan Faleński.

a przedewszystkiem *Meandry* i *Pieśni spóźnione*, zawsze cenione będą przez znawców prawdziwej poezyi.

Napisał także szereg tragedyi, nigdzie wprawdzie nie granych, niemniej jednak godnych, by je lepiej znano. Z prozy jego zasługują na pamięć przedewszystkiem utwory powieściowe, opromienione urokiem szczerego uczucia, wdzięku, a tu i ówdzie i humoru.

Ponadto zawdzięczamy mu cały szereg wybornych studyów literackich, wykwintnych przekładów obcych poetów oraz studya estetyczne nad *Trenami* i *Fraszkami* Kochanowskiego nad twórczością Sępa Szarzyńskiego i inne.



Wypadki na Jasnej Górze: O. Paweł Ciepliński.



Wypadki na Jasnej Górze: Widok z celi klasztornej ks. Damazego Macocha.

Kronika tygodniowa.

(Macochiada i straszne skutki *veta*. — Wszędzie Załóg. — Defraudacye lwowskie i zdobycie w tym kierunku rekordu światowego przez naszą c. k. stolicę. — Kraków nie zazdrości. — W sprawie spisu ludności. — Wiec w sprawie reformy wyborczej i drożyzny. — Kto właściwie przemawiał. — Na niewidzianego. — Pochód demonstracyjny. — Sejm w sprawie reformy wyborczej. — Delegacye. — Rada Państwa i spodziewane zmiany. — Nowa organizacya starej demokracyi. — A przecież będziemy jeść mięso z Argentyny. — Cesarz Wilhelm awiatorem.)

„Rozmacochowanie“, jakiemu w ubiegłym tygodniu uległo całe społeczeństwo, dotąd jeszcze nie ustąpiło. Mniej wprawdzie mówi się o Macochu i pani z Krzyżanowskich Macochowej, na porządek dzienny wszedł natomiast Załóg, który nareszcie dostał się w ręce sprawiedliwości aż w Hamburgu. Podobno klimat europejski nie służył mu absolutnie, z porady więc lekarzy postanowił zmienić miejsce pobytu. Ponieważ jednak weszło obecnie w modę w Europie *veto*, które Jego Eminencya książę kardynał i biskup krakowski tak pięknie potrafił zaszczepić na naszym gruncie, policya sprzeciwiła się wyjazdowi i zatrzymała go w Europie.

Czekamy więc na jego rewelacye, a powinny być bardzo ciekawe, na razie wiemy tylko, że podobno miał się w Trzebini pożegnać z Macochem, który stamtąd podążył do Krakowa, aby tam podjąć swe „oszczędności“ i potem razem z swą „gołębicą“ wyfrunąć także do nowego świata. Fru nięcie się nie udało, ptaszek pozostał w klatce.

Z jaką zaś energią poszukiwano u nas Załoga, świadczy okoliczność, iż w każdym obcym dopatrywano się jego osoby, równocześnie widziano go w kilku miejscach i zaczęto nawet przypuszczać, czy to przypadkiem nie jest czarnoksiężnik, mający do swej dyspozycyi nieczyste siły. Jednego dnia przytrzymano w samym Krakowie aż trzech „Załogów“, jeden nawet tak samo się nazywał, wszyscy jednak byli Bogu ducha winni.

Cała ta sprawa będzie długo jeszcze na ustach wszystkich i niemało nam jeszcze sprawi zmartwienia, lepiej jednak, że wrzód pękł wcześnie, niżby jadem swym miał zatruwać powolnie a systematycznie społeczny organizm.

Nie można więc narzekać na brak sensacyi, dla dziennikarzy otwiera się pole do popisu i zdobycia światowego rekordu.

A propos tych zawodów, wprawdzie nie awiatycznych ani nawet footballowych, warto wspomnieć o wyścigach Europejczyków w stronę Ameryki. Nie każdemu, niestety, udaje się przedsięwzięcie, ale bo też i nie każdy koń przychodzi do mety. Za przykładem Załoga poszli i dwaj lwowscy młodzieńcy i podążyli z dwudziestu tysiącami koron ku brzegom amerykańskim, czy jednak dotrą do celu, niewiadomo. Prawdopodobnie i sprawca najświeższej lwowskiej defraudacyi, w kwocie sześć dziesięciu pięciu tysięcy koron, pójdzie w ich ślady, powoli więc Galicya wyludni się, a to wcale nie pocieszający objaw, choćby tylko ze względu na zbliżający się spis ludności.

Co do owych defraudacyi lwowskich, to skonstatować należy, że w tym wypadku Lwów absolutnie zwyciężył Kraków, wiadomo zaś, że między obiema naszemi stolicami wre od dawna walka o pierwszeństwo, w ostatnich nawet czasach mocno zaogniona. Pamiętamy przecież, jak gniewali się ojcowie lwiego grodu, gdy Kraków upominał się o założenie filii dyrekcyi poczt i telegrafów. Nad Pełtwią uważano to za zamach na powagę c. k. stolicy i uchwalono piorunujące *veto*.

Kraków ma lepsze serce, obecnego rekordu Lwowianom absolutnie nie zazdrości.

Ponieważ wspomniałem wyżej o spisie ludności, który z końcem bieżącego roku ma nas uszczęśliwić, muszę zaznaczyć z wszelkiem uznaniem, że Kraków myśli o nim zupełnie seryo, wiedząc o tem, że jest obecnie „wielkim“. Przeglądając pilnie każdomiesięczne sprawozdanie urzędu statystycznego, stwierdzam z przyjemnością, że rubryka pt. „Ruch ludności“ wykazuje ciągły wzrost urodzin nowych obywateli, widać więc, że najszersze warstwy społeczeństwa nie próżnują, lecz wszelkiemi siłami starają się, by ludność Wielkiego Krakowa w dniu konskrypcyi była rzeczywiście odpowiadającą jego nazwie. Śmiertelność zmniejszyła się także, mający ochotę emigracyi *ins bessere Jenseits*, jak powiadają nasi przyjaciele Niemcy, czekają na rozwiązanie sprawy Macochowej.

W miarę wzrostu ludności prawdopodobnie wzmoże się jeszcze bardziej drożyzna, o której wprawdzie pisałem już w ubiegłym tygodniu, dziś jednak muszę do niej powrócić ze względu na niedzielny wiec socyalistów, który prócz sprawy reformy wyborczej do sejmu, zajmował się i grożą cem nam wygłodzeniem. O reformie mówił „chudy“ dr. Diamand ze Lwowa i skonstatował wśród grzmiących okrzyków „hańba“, że przyczyną opóźnienia się wprowadzenia jej w życie, jest z jednej strony zła wola konserwatystów, z drugiej nieudolność tak zwanych demokratów i ludowców. Pokazało się więc, że jedynie socyaliści są zwolennikami reformy wyborczej. Uchwalono wezwać posłów, aby się o nią postarali i wysłano telegramy do namiestnika, marszałka krajowego i dra Lea, jako przewodniczącego subkomitetu dla reformy wyborczej.

Drugim punktem porządku dziennego była sprawa drożyzny, którą referował według zapowiedzi ogłoszeń dr. Krzysztoń, według zaś sprawozdań dziennikarskich dr. Drobner lub dr. Krzysztoń. Prawdopodobnie odnośni reporterzy, podobnie jak i ja, nie byli na miejscu, polegali jedynie na „ustnem podaniu“ uczestników, lub też może dr. Drobner jest tak podobny do dra Krzysztonia, albo odwrotnie, iż rozróżnić ich trudno.

Podobne składanie sprawozdań „na niewidzianego“, może doprowadzić czasem do humorystycznego rozwiązania, jak to miało miejsce przed kilkunastu laty. Wówczas umieszczono w jednym z krakowskich organów prasy wyczerpującą wzmiankę o odczycie, zdaje mi się ś. p. profesora Ziębickiego, wygłoszonym „z ogromną swadą znanem opanowaniem materyału i t. d.“, który jednak z powodu niedyspozycyi prelegenta wcale się nie odbył.

Po wiecu udał się pochod demonstracyjny, rzeczywiście „głodnych“ proletaryuszów, była już bowiem pierwsza godzina z południa, więc pora obiadowa — pod magistrat i na Rynek. Uczestników pochodu było kilkuset, ciekawych drugie tyle, wi docznie więc w Krakowie drożyzna nie jest jeszcze tak zastraszającą. Na Rynku wygłoszono jeszcze jedno „głodne“ i „wyborczo reformowe“ przemówienie, aby uświadomić i Mickiewicza, poczem „głodni“ towarzysze rozeszli się spokojnie, jedni na tradycyjne „flaki“ (ci zdaje się ciągną ku konserwatyzmowi), inni w zacisze domowego ogniska. Policya urządziła przy tej sposobności także „demonstracyjny“ spacer, zgadzając się wyjątkowo, choć tylko w myśli, na powzięte rezolucye i komisarze i ajenci i żołnierze byli bowiem także „głodni“.

Co do reformy wyborczej do sejmu, to zajęli się nią w ostatnich czasach bardzo energicznie panowie demokraci, w szczególności zaś prezydent miasta Krakowa pan Leo, który w czasie sobotniego posiedzenia sejmu wygłosił przemówienie, w którem skrytykował dosadnie postępowanie prawicy sejmowej w sprawie reformy i stwierdził, że w toku obrad postępowała ona obłudnie i przewrotnie. Konserwatyści proponują obecnie utworzenie nowej kuryi uzupełniającej dla miast, tak zwanej proletaryackiej, darząc cały kraj aż siedmiu mandatami, podczas gdy lewica proponuje w tej fazie kompromisowej szesnaście mandatów dla kuryi powszechnej. Prawica nie chce podwyższyć liczby mandatów dla kuryi miejskiej, żąda natomiast, by prócz kuryi wielkiej własności stworzono jeszcze ośm do dziesięciu mandatów dla nowej kuryi nieistniejącej jeszcze w Galicyi Rady kultury krajowej. Propozycya ta zrobiła wrażenie żartu, jakże bowiem można przyznawać mandaty reprezentacyi, o której dopiero wróble śpiewają? Dalej wystąpiła prawica z żądaniem, aby w całym kraju kuryę wiejską połączyć w trójmandatowe okręgi, po trzy powiaty razem. Wybory miałyby się odbywać na zasadzie proporcyonalności, widocznie w celu utrudnienia kandydatur włościańskich i wprowadzenia tamże żywiołów konserwatywnych.

Wszystkie te żądania prawicy robią wrażenie, że chodzi tu tylko o przewleczenie sprawy reformy wyborczej, konserwa bowiem nie może się pogodzić z myślą, że przyjdzie jej utracić bezpowrotnie przewagę i znaczenie.

Najkrotochwilniej jednak wygląda skromnie wypowiedziane zapytanie pana Bienertha, czy przypadkiem Galicya nie byłaby zadowoloną, gdyby tak rząd przedłożył sam od siebie projekt reformy, który z pewnością byłby dziwolągiem, jakiego jeszcze świat nie widział. Z zapytaniem wyjeżdża do Lwowa pan Głąbiński, który ma się w tej sprawie porozumieć z przywódcami klubów i dać baronowi Bienerthowi odpowiedź w swoim czasie.

Wszystko to razem zebrawszy, możemy wydedukować, że tak będzie, czy owak, prawica wejdzie w grę, czy lewica, reforma wyborcza zbyt prędko do skutku nie dojdzie, czemu zresztą nikt się nie będzie dziwił, kto wie, że „wielkie rzeczy tworzą się pomału“.

Druga serya naszych polityków, ta cięższego kalibru, radzi nad wspólnem dobrem całej monarchii w delegacyach, którym dla zaćmienia wzroku podają raz księgę błękitną, drugi raz czerwoną, w drodze zaś podobno jest zielona i żółta. Robi się z tego pstrokacizna polityczna, na której przeciętny polityk „krajowego wyrobu“ tak prędko się nie wyzna.

Maluczko, a rozpocznie także obrady parlament, tym razem może przecież zdolny do wydatnej pracy, gdyż ugoda czesko-niemiecka jest na najlepszej drodze do urzeczywistnienia. Czesi godzą się już na poczynienie Niemcom ustępstw, wobec czego należy się spodziewać i zmian w układzie stronnictw i przeobrażenia gabinetu. Pierwszą ofiarą ma być minister Biliński, który, choć cieszy się zaufaniem Korony, niema nigdzie przyjaciół, plan jego podatkowy się nie udał, a nadto zaangażował się bardzo w sprawie kanałów. On to pierwszy poruszył myśl niewykonania ustawy kanałowej i zapewnił Bienertha, że Koło Polskie wyrzeknie się budowy kanałów i przyjmie odszkodowanie.

Także wspominają o zamierzonym odmarszu „w dobrze zasłużony stan spoczynku“ pana namiestnika Bobrzyńskiego, który ma podobno ustąpić zaraz po ukończeniu jesiennej sesyi zimowej. Kto po nim obejmie agendy, dziś przewidzieć nie można, wspominają, że desygnowanym na to stanowisko jest szef sekcyi dr. Wacław Zaleski. Rusini będą znowu narzekali, że dzieje im się krzywda, dotąd bowiem nie był jeszcze żaden Ukrainiec namiestnikiem, a taki np. dr. Trylowski nadaje się przecież zupełnie! Ale cóż! Polska intryga staje temu cią gle na przeszkodzie.

Zainicyowana przez posłów Battaglię a potem Germana walka z narodową demokracyą przypomniała się znowu z okazyi zebrania się w ubiegłym tygodniu demokratów bezprzymiotnikowych we Lwowie na zaproszenie kilku posłów. Przybyło około 200 osób ze sfer inteligencyi i mieszczaństwa. Celem zebrania było zorganizowanie tak zwanej starej demokracyi w przeciwstawieniu do demokracyi narodowej. Obrady zagaił poseł dr. Bandrowski, który stwierdził, że u nas w obozach demokratycznych panuje chaos i słabość, zarówno w sejmie, jak i Radzie państwa. Zgromadzono się, aby wyszukać teren, na którym mogliby się złączyć wszyscy demokraci dla wytworzenia wspólnej organizacyi.

Poseł Battaglia, emerytowany narodowy demokrata, wygłosił referat o sposobie wytworzenia i celach nowej organizacyi. Nie idzie o coś świeżego, lecz tylko o zbudzenie starej demokracyi do nowego życia. Organizacya ma się ograniczyć do miast, celem przeciwdziałania agraryzmowi musi się połączyć inteligencya miejska z mieszczaństwem, wobec czego proponuje mowca założenie towarzystwa demokratycznego na podstawie ustawy o stowarzyszeniach z r. 1867. Organizacya ta nie jest zwróconą bynajmniej przeciw prezesowi Koła polskiego, ani przeciw narodowej demokracyi, nie będzie też partyą rządową, bo dopiero ma zadecydować, jakie stanowisko zająć wobec rządu. Namiestnika Bobrzyńskiego uważa mowca za najwybitniejszego z naszych mężów stanu, ale i jego działalności można wiele zarzucić, sam, gdyby był namiestnikiem, a nie traci przecież nadziei, że kiedyś spełnią się jego marzenia, postępowałby nieco inaczej.

Ostatecznie uchwalono założyć we Lwowie Towarzystwo demokratyczne, do którego zapisało się już kilkadziesiąt osób, między niemi sporo dezerterów z pod sztandaru pana Grabskiego.

Tak więc demokraci budzą się ciągle do nowego życia, ale jakoś, tak na prawdę, obudzić się nie mogą. Bardzo trafnie określił ich jeden z dowcipnych polityków, który powiedział, że niema na świecie bardziej konserwatywnie usposobionych ludzi, jak galicyjscy demokraci. Konsekwentnie też postępują, trzymając się starych swych haseł, o tyle jednak tylko, o ile im one przynoszą korzyści.—*X.*

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego l, parter.

RESTAURACYA W HOTELU SASKIM W KRAKOWIE

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

Wypadki na Jasnej Górze.

Śledztwo w sprawie mordu, popełnionego przez ks. Macocha w klasztorze na Jasnej Górze na osobie Wacława Macocha, zatacza coraz szersze kręgi i wykrywa nowe szczegóły, zarówno z życia zakon-



Wypadki na Jasnej Górze: Policmajster Częstochowy Czesnakow.

ników na Jasnej Górze, jak dotyczących samej zbrodni i zachowania się sprawców po jej dokonaniu.

Że księża Bazyli Oleśnicki i Izydor Starczewski, jako serdeczni przyjaciele Damazego Macocha, wiedzieli niejedno o jego sprawkach, ze zwłaszcza ks. Izydor Starczewski był wtajemniczony nawet w zbrodnię morderstwa, to dziś nie ulega wątpliwości. ponieważ wykazało się, ze z jego inicyatywy wysłano do ks. Macocha depeszę, zawiadamiającą go o grożącem niebezpieczeństwie i wzywającą do ucieczki. To też prowadzący śledztwo w Częstochowie policmajster Czesnakow oraz inni urzędnicy policyi przesłuchiwali kilkakrotnie obu tych księży, internowanych obecnie w klasztorze. Rycina tytułowa w dzisiejszym numerze „Nowości illustrowanych" przedstawia scenę przesłuchania obu przyjaciół ks. Macocha.

Równocześnie władze austryackie badają aresztowanego w Krakowie Damazego Macocha, starając się wydobyć z niego jak najwięcej szczegółów, odnoszących się i do sprawy kradzieży i do sprawy morderstwa. Jak wiadomo, ks. Macoch wypiera się konsekwentnie udziału w obrabowaniu cudownego obrazu a przyznaje się jedynie do morderstwa.

Niesłychanie interesujący i ważny materyał śledczy przywiózł z Trzebini komisarz policyi krakowskiej dr. Jasieński. W Trzebini bowiem spędził ks. Macoch kilkanaście godzin przed przybyciem do Krakowa, zależało więc organom śledczym bardzo wiele na wyjaśnieniu, co on w tym czasie tam robił. Wycieczka dra Jasieńskiego do Trzebini uwieńczona została nadzwyczaj obfitym plonem. Oto dowiedział się, że ks. Macoch przybywszy do Trzebini zamieszkał w hotelu Heilingerowej, że w restauracyi tamtejszej raczył się obficie wraz z woźnicą, który go tam szczęśliwie od granicy przewiózł i że przedstawiał się wszędzie za zbiega politycznego, czem jednał sobie sympatye. Szczegółowa rewizya w pokoju hotelowym, który zajmował ks. Macoch, dała też wyniki nadspodziewane. Oto w piecu tego pokoju znalazł dr. Jasieński kilka podartych w drobne kawałki listów oraz dwie fotografie, które zlepione następnie, reprodukujemy w dzisiejszym numerze. Zamieszczamy dalej zdjęcie pokoju, w którym w Trzebini spędził noc ks. Macoch i gdzie w piecu znaleziono bogatą korespondencyę.

Równocześnie toczy się w Częstochowie i w Piotrkowie śledztwo przeciw Helenie z Krzyżanowskich Macochowej, którą w ubiegłą niedzielę przewieziono



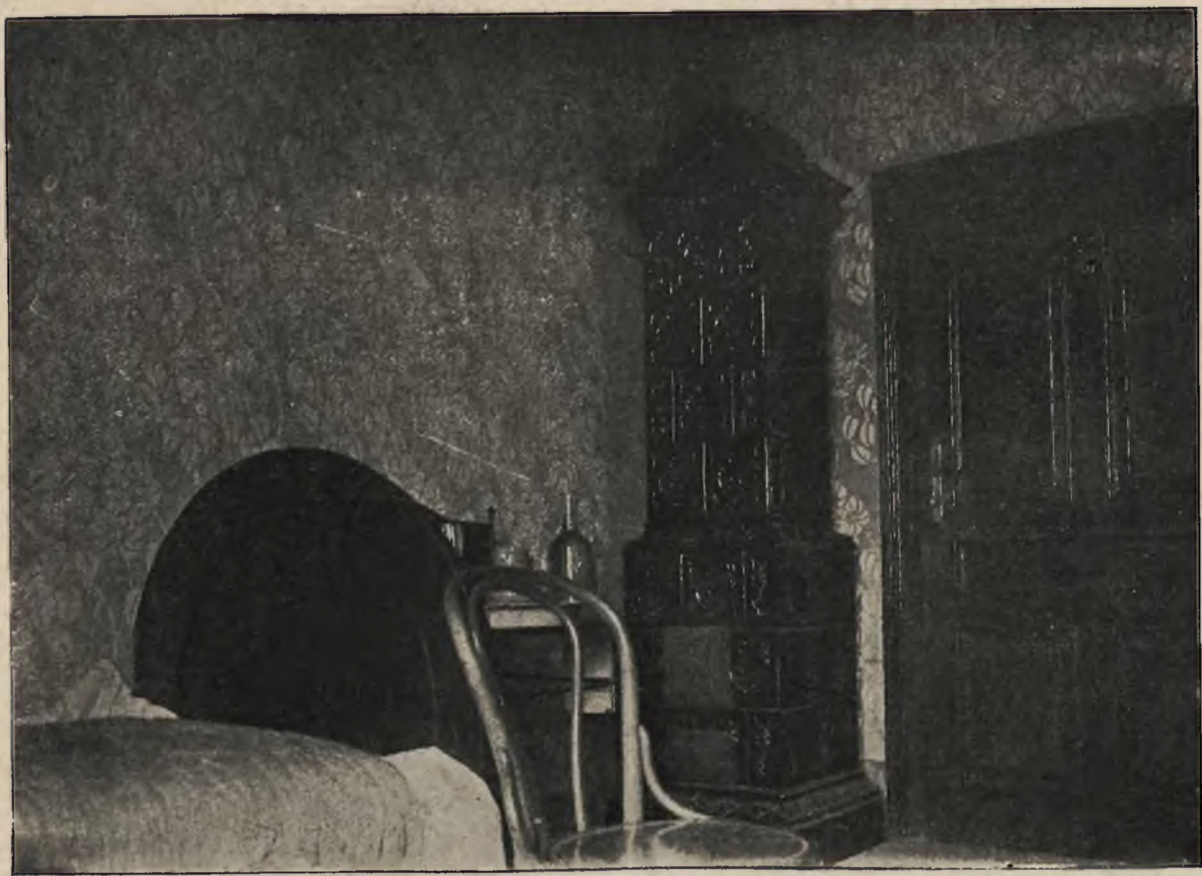
Wypadki na Jasnej Górze: Północna strona klasztoru na Jasnej Górze; na drugiem piętrze okna celi ks. Macocha). (X)



Wypadki na Jasnej Górze: Helena z Krzyżanowskich Macochowa (zdjęcie z przed trzech miesięcy).



Wypadki na Jasnej Górze: Ks. Damazy Macoch, Helena z Krzyżanowskich Macochowa i Franciszek Macoch.



Wypadki na Jasnej Górze: Pokój w hotelu Herlingerowej w Trzebini, gdzie noc przed aresztowaniem spędził ks. Macoch i gdzie znaleziono wiele jego listów i dwie fotografie.

z więzienia w Częstochowie do Piotrkowa. Śledztwo wykazało, że o mordzie, popełnionym na osobie jej męża, wiedziała dobrze. Ponieważ zaś ujęto już w Hamburgu i służącego klasztornego Załoga, przeto wszyscy wspólnicy zbrodni są obecnie w ręku władz.

Ze względu na niegasnące zainteresowanie publiczności sprawą wypadków na Jasnej Górze, ze względu na niebywałe powodzenie, jakie osiągnął poprzedni numer naszego pisma, zamieszczamy i dzisiaj szereg zdjęć, odnoszących się do głośnej tej sprawy. Prócz ryciny tytułowej, znajdą w nim Czytelnicy portrety ks. biskupa Zdzitowieckiego, dalej kilku ks. Paulinów, słynących z pobożności i świątobliwości, a dalej kilka zdjęć z Częstochowy, porobionych przez naszego sprawozdawcę - fotografa, wysłanego umyślnie do Częstochowy. Zamieszczamy wreszcie ostatni portret Heleny Macochowej, zdjęcie jej w otoczeniu ks. Macocha i brata jego Franciszka, wreszcie policmajssra Częstochowy, Czesnakowa.

Zawody lotnicze Wiedeń-Horn-Wiedeń.

Awiatyka w Austryi może się wreszcie poszczycić pierwszym poważnym rezultatem na polu zdobywania powietrza, dokonanym na aeroplanie, w Austryi i z austryackiego materyału zbudowanym, przez austryackiego pilota. Jest nim piękny lot pilota Illnera na aeroplanie systemu inżyniera Etricha na przestrzeni z Wiednia do Horn i z powrotem do Wiednia.

Lot ten odbył się w ubiegłym tygodniu wśród ogromnego i ogólnego zainteresowania. W oznaczonym dniu, z uderzeniem godziny 9 rano wytoczono aeroplan, a w 14 minut później Illner wzniósł się w górę, zataczając z wielką pewnością ogromne koła.

Za chwilę osiągnął wysokość 200 m., poszybował ku Dunajowi i zniknął w dali.

Lot powiódł się doskonale. W pięć kwadransów potem wylądował Illner zgrabnie i lekko w Horn, powitany tam z entuzyazmem przez ludność miejscową.

Ponieważ okazała się potrzeba poczynienia pewnych poprawek w maszynie, lot do Wiednia rozpoczął Illner dopiero o 4 godzinie minut 16, przyczem zebrana ludność owacyjnie go żegnała okrzykami i wiwatami.

W godzinę i 9 minut po rozpoczęciu podróży stanął w Wiedniu. Przyjęto go bardzo uroczyście, wznoszono na cześć dzielnego pilota Illnera i szczęśliwego konstruktora aeroplanu inż. Etricha ogłuszające okrzyki i winszowano obu nadzwyczajnego sukcesu.

Zdjęcia nasze, dokonane przez Krakowianina, fotografa Petschla, przedstawiają dwa momenty z udatnego lotu Illnera.

Krajowa konferencya kolejarzy.

(Do illustracyi na str. 4).

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Przemyślu krajowa konferencya konduktorów kolejowych, w której obradach wzięli udział posłowie socyalistyczni Moraczewski i dr. Lieberman.

Obrady trwały cały dzień, a na porządku dziennym były ważne sprawy zawodowe i organizacyjne. Powzięto szereg uchwał i rezolucyi, poczem zgromadzenie zamknięto.

Zdjęcie nasze przedstawia grupę uczestników konferencyi.



Wypadki na Jasnej Górze: Kolporterzy częstochowscy, sprzedający pod kościołem najświeższe dzienniki i pamiątki jasnogórskie.



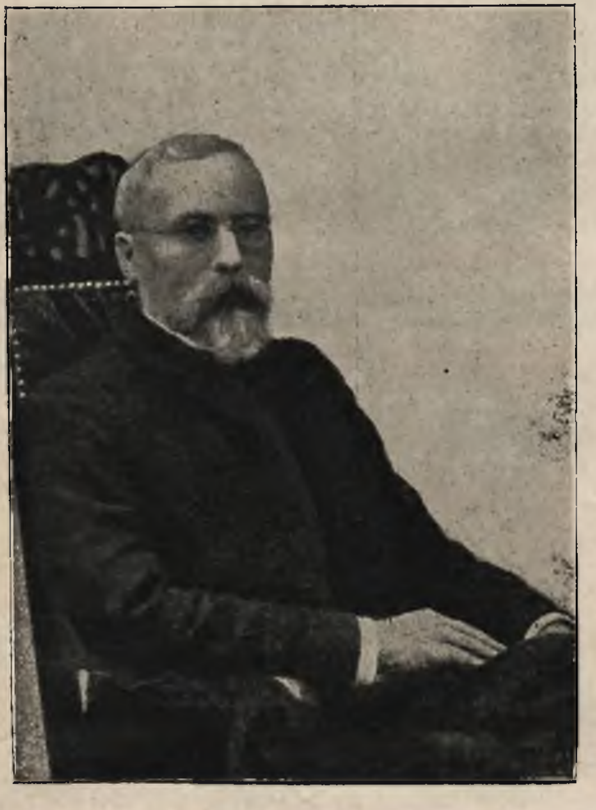
Wypadki na Jasnej Górze: Żebraczki pod kościołem jasnogórskim, czytające w dziennikach najnowsze wiadomości o ks. Macochu.



Wypadki na Jasnej Górze: Żołnierze policyjni, na stanowisku obok klasztoru jasnogórskiego.

Zgon prezydenta pierwszej Dumy.

W bieżącym tygodniu zmarł w Moskwie prezydent pierwszej Dumy rosyjskiej, Sergiusz Andrzejewicz Muromcew. Rosya liberalna traci w nim jednego z najwybitniejszych i najoświeceńszych przedstawicieli.



Zgon prezydenta pierwszej Dumy: Sergiusz Andrzejewicz Muromcew, wybitny rosyjski uczony i działacz społeczny.

Urodzony w r. 1850 w Petersburgu, po ukończeniu studyów prawniczych na moskiewskim uniwersytecie i pobycie zagranicą habilitował się, jako docent, wnet jednak ustąpił z katedry i poświęcił się adwokaturze, która przyniosła mu ogromne sukcesy. Równocześnie redagował „Jarodoczeskij Wiestnik“, podnosząc go do niebywałej doskonałości. Był też prezesem moskiewskiego Towarzystwa prawniczego.

Wybitny członek moskiewskiej rady miejskiej przyłączył się do partyi kadeckiej, a w dniu 10 maja 1906 pierwsza Duma wybrała go jednogłośnie swym prezydentem.

Oszustwo na 20.000 koron.

Bank krajowy we Lwowie padł po raz drugi w ciągu kilku lat ofiarą wyrafinowanego oszustwa. W obu wypadkach kwota, pobrana na sfałszowane asygnaty, wynosi 20.000 kor. Pierwszym razem oszustwo miało charakter sprawki „domowej“, śledztwo jednak nie zdołało wyświetlić zupełnie tej sprawy i sprawców nie wyszukano a względnie nie udowodniono im winy.

Tym razem sprawa przedstawia się nieco inaczej. Dwaj winowajcy są policyi znani, jednak nie zostali dotychczas ujęci.

Przebieg oszustwa był następujący. Oto do likwidatury banku krajowego zgłosił się przed kilkunastu dniami młody jakiś człowiek z asygnatą „Assicurazioni generali“, która w Banku ma swój rachunek i zażądał wypłacenia 20.000 koron. Ponieważ asygnata była wystawiona zupełnie formalnie, dwa podpisy naczelnika dr. Sobla i sekretarza Hermana wydawały się autentycznymi, przeto wypłaty dokonano a następnie zawiadomiono o tem, zgodnie ze zwyczajem, Länderbank w Wiedniu, ten zaś znowu obciążył rachunek „Assicurazioni Generali“ i zawiadomił o tem za pośrednictwem generalnej dyrekcyi filię lwowską. Wówczas dopiero wyszło oszustwo na jaw, ponieważ pokazało się, że filia lwowska nie żądała w ostatnich dniach wypłaty 20.000 kor.

Zawiadomiono natychmiast policyę, a śledztwo przeprowadzone ujawniło, że asygnata była nadzwyczaj trafnie podrobiona, oraz że oszustwa dokonał urzędnik „Assicurazioni Generali“, Juliusz Kolischer. Pomocnym mu był w podejmowaniu pieniędzy prawdopodobnie ajent Ehrlich, przyjaciel Kolischera.

Obaj oszuści zniknęli ze Lwowa w niewiadomym kierunku, a listy gończe, za zbiegami wysłane, dotychczas nie przyniosły rezultatu.

Od Redakcyi.

W artykule zamieszczonym w poprzednim numerze naszego pisma p. t. *Aquila alba*, wspomniano, iż p. inżynier Brzeski był współpracownikiem przy konstruowaniu oryginalnego motoru aeroplanu braci Schindlerów. Po zbadaniu sprawy przekonaliśmy się, iż bracia Schindlerowie są konstruktorami jedynie tylko samego aeroplanu, motor zaś wynalazł i zbudował sam p. inżynier Brzeski i opatentował go na swe imię w Austryi i zagranicą.

Głosy publiczne.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. W ostatnich czasach sprawa ubezpieczeń na życie staje się coraz bardziej aktualną. Zrozumiano powszechnie, że idea ubezpieczeń na życie jest najdoskonalszą formą oszczędności, oszczędność zaś prowadzi do dobrobytu i umoralnia. Człowiek ubezpieczony na życie, czy to bogaty czy niezamożny, ze spokojem patrzeć może w przyszłość, jego sumienia nie dręczą złowrogie przeczucia, że rodzina może popaść w nędzę i stać się pastwą losu. Ubezpieczać się winien więc każdy rozumny i przezorny człowiek, bez względu na to, czy biedny czy bogaty.

Niechaj te luźne uwagi zachęcą każdego do ubezpieczenia i niechaj nikt nie odkłada tego zamiaru na później.

Jedyną w kraju naszym rodzimą instytucyą asekuracyjną, kultywującą dział ubezpieczeń na życie, jest powszechnie znane Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Dział życiowy, wprowadzony przez tę instytucyę w r. 1869, rozwinął się świetnie i ma wszelkie widoki dalszego najpomyślniejszego rozwoju. Zarząd Towarzystwa wprowadził z dniem 1 stycznia 1909 r. nowe warunki ubezpieczeń, odpowiadające wszechstronnie postępowym wymogom idei asekuracyjnej i zapewniające ubezpieczonym członkom znaczne korzyści.

Dołączona przy niniejszym egzemplarzu osobna odbitka zawiera najważniejsze daty, dotyczące rozwoju tej tak pożytecznej instytucyi, oraz przedstawia w ogólnym zarysie główne korzyści, płynące dla członków z nowych warunków ubezpieczeń. Zbytecznem byłoby dodawać, że społeczeństwo nasze, posiadając własną, tak pięknie rozwiniętą i wszechstronne gwarancye dającą instytucyę, do niej tylko wyłącznie przystępować winno z ubezpieczeniami na życie. Czas zrozumieć, że moc i zasobność krajowych instytucyi jest wspólnym dobytkiem narodu, że każdy grosz, wydany za granicę, jest stratą ekonomiczną całego kraju.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na firmę Hannsa Konrada, c. i k. nadwornego dostawcy w Brüx Nr. 3601 (Czechy) Wyroby tej firmy możemy każdemu najgoręcej polecić. Znakomitą ich bowiem jakość uznaną została przez liczne złote i srebrne medale, jakoteż przez udzielenie pozwolenia używania cesarskiego wota. Firma powyższa cieszy się jak najlepszą opinią tak w kraju jak i poza jego granicami i wysyła swe wyroby do wszystkich części świata. Bogato illustrowane katalogi z więcej niż trzema tysiącami rycin przesyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

(Z dobrego najlepsze) zapewne każdy wybierze z nadejściem zimowego sezonu i zaopatrzy swoje potrzeby w berneńskie sukna, których to na tamtejszym placu wypróbowane, w najlepszej jakości, u najrzetelniejszej firmy **Etzler & Dostal** najlepiej i najtaniej otrzymać można.

Za rzetelnością wyżej wspomnianego przedsiębiorstwa przemawia okoliczność, że jest dostawczynią związku nauczycielskiego, urzędników państwowych — i Stowarzyszenia związku domów nauczycielskich, jakoteż większych stowarzyszeń i obszarów dworskich. Niezliczone listy uznania potwierdzają zadowalniającą obsługę. Każdy może wprost z firmy materye sprowadzić, albowiem nawet w najmniejszych kawałkach dostarczamy, a w bogato zaopatrzonych kolekcyach są wszelkie ceny podane

Atrakcyą programu krakowskiego Cyrku **„Edison“** od piątku dnia 21-go do czwartku dnia 27 b. m. będzie obraz p. t. **„Estrellita“**, epizody z wojny francusko-portugalskiej w r. 1807 Najnowsze artystyczne zdjęcie z współudziałem najlepszych sił opery komicznej w Paryżu Reszta programu składać się będzie ze zdjęć o treści przeważnie pouczającej i komicznej.

Życie bakteryi jest bardzo długie. Po zbadaniu jednego grama suchej ziemi z herbaryum, które pochodzi z pierwszej połowy przeszłego wieku, znaleziono tam 20.000 żyjących bakcyli. A. Nestler wystawił grudkę ziemi z przed 23 lat na ciepłotę od 120—150° Celsiusa i pomimo tego nie mógł zniszczyć bakcyli, które w niej się znajdowały. Jasnem jest tedy, że takie odporne żywioły należą do niebezpiecznych wrogów zdrowia ludzkiego. Tylko czystość może nas od nich uchronić. Głównem siedliskiem bakteryi są zęby i jama ustna człowieka. Dr. Miller sprawdził, że w 136 wypadkach septycznej infekcyi całego ciała ludzkiego nastąpiło 64 śmiertelnych wypadków wskutek chorych zębów.

Tylko regularne czyszczenie zębów i ust, antyseptycznie działającymi środkami, jak n. p. Sarga KALODONT KREM i woda do ust, chronią nas od wielu chorób.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 41.

Dobre rozwiązania nadesłali PP.. W. Ossowski Warszawa, B. Biliński Tarnopol, J. Cichocki Chyrów, M. Planecka Kraków, J. Łopatkiewicz Podgórze, F. Stankiewicz Rzeszów, M. Trzeciak Jasło, T. Tokarski Rzeszów, H. Martin Bochnia, W. Lisowski Kołomyja, J. Ohrenstein Stanisławów, J. Rost Sambor, H. Żybura Rzeszów, K. Held Chodorów, J. Osadziński Lwów, M. Żebrowski Lwów, S. Gralewski Warszawa, M. Popiel Sanok, H. Malczewski Kraków, J. Gawroński Kraków, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Poronin, W. Potocka Za-



Oszustwo na 20.000 koron: Zbiegły urzędnik „Assicurazioni Generali“ Juliusz Kolischer, który dokonał oszustwa na 20 000 koron.

kopane, S. Bukowski Zakopane, M. Krzyżanowski Podgórze, A. Pankowski Kraków, Z. Trepka Kraków, M. Silberman Podgórze, K. Tabaczyński Sambor, J. Jodłowski Kraków, M. Lewicka Jasło, S. Wilczkiewicz Lwów, J. Radomska Kraków, J. Pick Warszawa, M. Świrski Piotrków, W. Ostrowski Jordanów, H. Zdanowicz Warszawa, W. Kwaśniewski Radom. M. Bandrowska Płock, H. Thun Kalisz, J. Więckowska Kraków, J. Jahoda Cieszyn, W. Piątek Podwołoczyska, R. Tarchalski Skierniawce, M. Przeździecka Częstochowa, J. Nowak Piotrków, W. Lichański Radom, N. Klappholz Rzeszów, J. Łuczko Sandomierz, W. Tomasik Kraków, M. Kuszpecińska Warszawa, J. Oborski Kraków, W. Rogalski Sanok, H. Bieńkowski Wiedeń, R. Czapski Petersburg, J. Nawrocki Mińsk, B. Braniski Starawieś, K. Armatys Kraków, J. Czarkowski Sambor, M. Kruszelnicka Jodłów, H. Zachura Jasło, J. Wyka Limanowa, H. Baziak Nowy Sącz, M. Ogrodnik Wieliczka, J. Brzostowski Kraków, J. Wojciechowski Brody, H. Tarkowski Kijów, J. Hillenbrand Kraków, D. Sedyńska Kraków, M. Maciejowska Lwów, J. Link Lwów, M. Turecka Tarnopol, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków, J. Badura Rozdzień, K. Fuchs Czeremchów.

Łamigłówka: Jaki to król, da to czego nie ma.

Szarada: Cisza.

Logogryf: Antoni Wiwulski.

Kwadrat magiczny: Krippen.

Szarada: Obrona.

Rebus: Przy cierpliwości i staraniu, wiele człowiek dokonać może.

Nagrodę przez losowanie otrzymała **W. Rogalska, Sanok.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Królewskim szlakiem, napisał Walenty Zieliński. Warszawa 1911, Gebethner i Wolff. Kraków, G. Gebethner i Sp. Odbito w drukarni Ed. Nicz i Sp.

Zbiór poezyi podzielonych na ośm seryi, wydany nader ozdobnie i starannie. Wiele z nich okazuje cechy prawdziwego natchnienia i przynosi chlubę autorowi, który potrafił głęboką treść połączyć z wytworną formą.

Bibliotheca slavica III. Katalog 49. **Polen** Bücher, Autographen, Ansichten und Karten, Kunst und Flugblätter, Portraits, Nachtrag *Jaques Rosenthal*, Hofantiquar S. M. des Kaisers und Königs München (Bayern), Karlstrasse 10.

Wydawnictwo nader ważne dla historyków i wogóle osób pracujących na jakiemkolwiek polu naukowem, podające spis dzieł odnoszących do się całokształtu dziejów Polski. Między niemi bardzo wiele unikatów o wielkiej wartości bibliograficznej i artystycznej. Broszurkę zdobi kilka odbitek rycin, zawartych w wymienionych w spisie dziełach.

NOWOŚĆ!!!
W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ
„TEMIDA“
poleca znana ze swych wyrobów fabryka
RUDOLFA HERLICZKI
W KRAKOWIE.



Losy na spłaty miesięczne!

Losy wiedeńskie komunalne
losowanie 2 listopada. 3 ciągnienia rocznie
Główna wygrana 300.000 koron
gotówką po kursie dziennym lub **na spłaty po 20 kor. miesięcznie.**

4% Losy węg. Hipoteczne
losowanie 15 listopada. 2 ciągnienia rocznie
Główna wygrana 40.000 koron
gotówką po kursie dziennym lub **na spłaty po 8 kor. miesięcznie.**

3% Losy kredyt. Ziemsk. I. Em.
losowanie 16 listopada. 4 ciągnienia rocznie
Główna wygrana 90.000 koron.
gotówką po kursie dziennym lub **na spłaty po 10 kor. miesięcznie.**

Losy węgierskie premiowe
losowanie 15 listopada. 2 ciągnienia rocznie
Główna wygrana 240.000 koron.
gotówką po kursie dziennym lub **na spłaty**: całe **po 16 kor.**, połowa **po 8 kor.** miesięcznie.
Natychmiastowe wyłączne prawo gry zaraz po złożeniu pierwszej raty!

Kantor wymiany „Merkury“ Braci Eibenschütz
Kraków, Rynek gł. l. 5, róg ul. Siennej.

Rzadkie marki listowe
wszystkich 5 części świata. Z poręczeniem prawdziwości.

Nr. 1	100 szt.	sortow.	K.	—·30
„ 2	200	„	„	1·—
„ 3	300	„	„	3·—
„ 4	400	„	„	3·50
„ 5	500	„	„	5·00
„ 6	600	„	„	9·00
„ 7	1000	„	„	15·—

Wysyłka do 2 K. za zapłatą z góry i 20 h, na koszta przesyłki. Jeżeli ma być przesyłka polecona, porto 45 hal. Ponad 2 K. za z liczką lub po otrzymaniu należytości wysyła c. i k. nadworny dostawca **HANNS KONRAD w Brux** Nr. 3593 (Czechy). Proszę zażądać najnowszego skompletowanego cennika naszego.

ZABAWKI
największy wybór poleca
Stefan Porębski, Rynek 32. B-C, Kraków.



Tylko wprost
z naszej fabryki wysyłane
materye na ubrania
MĘSKIE i DAMSKIE
najlepszej jakości kupują prywatni po najniższych cenach fabrycznych.
Odcina się każdą ilość!
Resztki za bezcen!
Zażądać próbek!
Pierwsza śląska fabryczna wysyłka sukna **„Sudetia“**
Karniów (Jägerndorf) N. **160**
Śląsk austr.

Parkiety pozostają
jasne jak nowe!

Używany od 4 lat „Cirine“ do polieturowania parkietów. Sposób użycia „Cirine“ jest bardzo łatwy do woskowania, utrzymuje parkiety tak piękne i jasne, jak za pierwszym razem woskowania. — Możemy to udowodnić, ponieważ „Cirine“ używaliśmy do całkiem nowych parkietów i od 4 lat wyłącznie używamy. „Cirine“ nie jest droższą od innych preparatów, potrzebujemy w sezonie zimowym do woskowania 17 pokoi i do tego należących kurytarzy 6|1 flaszek, więc za K 18·— „Cirine“.
Pensyonat Pundschu.
Miejsce kuracyjne Lussin Piccolo (wyspa Lussin) 21|1 1909.
Wszędzie do nabycia 1 flaszka **K 3·—**, pół flaszki **K 1·70**.
W Krakowie do nabycia: u Reima i Ski, L. Bluma, B. & A. Nussbauma i Sporna i Ski.
Wytwórca; **J. Lorenz & Co., Eger w Czechach.**

Fartuszki do gospodarstwa, ozdobne i reformowe
Tylko K 2·80.



w **największym wyborze w solidnem wykonaniu po najtańszych cenach.**
Nr. 195. Ładny, strojny fartuszek reformowy w pas czk., w modnych wzorach i barwach, z kolnierzem marynarskim, z falbaną, ozdobiony bortami, około 120 cm. długi
tylko Kor. 2·80.
Fartuszki reformowe elegancko wykonane **K 3·20, 3·80, 4·20, 4·80.**
Klotowe fartuszki reformowe **K 3·80, 4·20, 4·80, 6·50**
Fartuszki ozdobne i do gospodarstwa **K —·90, 1·30, 1·90, 2·20, 3·—, 3·80.**
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesł. należytości.
C. I K. NADW. DOSTAWCA
Hanns Konrad w Brüx Nr. 3611 (Czechy)
Katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Podarunki na Gwiazdkę dla chłopców!

Latarnia magiczna



Latarnia magiczna czarno-lakierowana, z niklowym objektywem z 3-ma soczewkami, lampą naftową kompletna z 6 obrazami 3 cm. szerokości **Kor. 4·—**
z 12 obrazami 3 1/2 cm. szer. K 5·50
z 12 obraz. 4 cm. szer. K 7·50
z 12 „ 5 „ „ „ 11·50
z 12 „ 7 „ „ „ 6·50

Tanie maszyny parowe.



Nr. 130|11. Ze stojącym polerowanym kociołkiem, cylindr. mosiężnym, wentylem bezpieczeństwa, przymocowane na ładnej lakierowanej, blaszanej podstawce z gwizdkiem, 20 cm. wysok. **K 2·—**
Lepsze maszyny parowe po **K 2·80, 3·60, 4·20, 6·—, 8·—, 9·50** i wyżej.
Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem przesłaniem należytości.
C. i k. nadw. dostawca
Hanns Konrad
DOM WYSYŁKOWY
w Brüx Nr. 3604 (Czechy)
Bogato ilustr. **katalog główny** z przeszło 3000 rycinami na żądanie wysyłamy każdemu darmo i opłatnie.

REWOLWER dla kolarzy!
Nr. 112.



Z panewkowem zapalaczem, bardzo ulubiony model, 6 strzałowy gładko poler., rączka z drzewa orzechow., cyngiel do rozkładania 12 cm. długi K 8·—. **Naboje do rewolweru** syst. panewkow. Nr. 500 za 100 szt K 3·15.
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Bardzo wielki wybór broni wszystkich rodzaji, znajduje się w moim głównym katalogu z przeszło 3000 rycinami, który wysyła się każdemu za darmo i opłacony przez c. i k. nadw. dostawcę
Hanns Konrad, dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3615** (Czechy)

I-a Jamaika essencya rumowa.
Bez mozołu może każdy zrobić **5 litrów I-a rumu** za **K 1·20** Z jednej litr. flaszki I-a essencyi likierowej otrzyma każdy 3 l. flaszki likieru jak: **krem allaszowy, chartreux, altvater,** za K 1·20, 3 fl. tylko K 3·— dostarcza, pojedyncze tylko za poprzedniem nadesłan. należytości, od 3 flaszek począwszy za zaliczką, z dokładnym opisem sposobu użycia opłatnie do każdej stacyi pocztowej.
Hitschmanna wyrób essencyi w Humpolcu 64.
Tysiące listów uznania.

Dotychczas nikt jeszcze
nie obsłużył Pana tak dobrze, jak to uczyni pierwszorzędny Dom sprzedaży firmy **Braci Krajcar, Dobruska** 9202 w Czechach, jeśli zamówi Pan towar wprost u nas. **Na jesień i zimę posiadamy masę nowości** w barchanach, flanelach, jak również z zakresu towarów płóciennych i bawełnianych na wyposażenia.
Ceny niskie! Towar dobry!
Wszystkie nasze wyroby **badane były przez zaprzysiężonych znawców sądowych** i jako znakomite zostały uznane. Tysiące uznań pochwalnych mamy pod ręką.
Z powodu inwentury sprzedajemy po cenach zniżonych:
2.000 prześcieradeł blichowych bez szwu, pierwszorzędnej jakości 150/200 6 sztuk K. 13·60
2.000 prześcieradeł płóciennych bez szwu, pierwszorzędnej jakości 150/200 6 sztuk K. 16·—
400 sztuk wspaniałych szyfonów na pierwszorzędne wyposażenie Sztuka metrów 20, 82 cm. szer K. 14·—
500 wspaniałych tkanin do najlepszej bielizny szt. 20 mrt. 82 cm. szer. K. 16·—
900 garniturów płóciennych na sześć osób 65/65 serwety, 140/140 obrusy tylko K. 7·50
10.000 metrów rozmaitych resztek, towar o barwie prawdziwej i bez zarzutu, składający się z flanel, barchanów, wyrobów wełnianych i płóciennych etc. met. K. 18·—
Próbek resztek towarów nie wysyłamy. **Wzory wszystkich towarów gratis i franco.** Proszę spróbować, a próba zadowolni Pana. **Za towar nieodpowiedni zwracamy pieniądze.**



10 Koron dziennie!
może każdy w lekki sposób zarobić. Proszę przesłać swój adres na otwartej kartce do firmy:
Jak. König, Wiedeń VII/3.
Postamt 63.

Małżeński pewnik.
Jesteś pewny twojej żony?
Jak siebie samego!
Więc cóż ona teraz robi?
Oszukuje mnie.



Zdzisław Zdanowicz, Kraków
ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.
Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



NA SEZON ZIMOWY!
Wielki wybór wszelkich gatunków FUTER
POLECA ZNANY MAGAZYN

M. A. AUGUSTYNA

we Lwowie, ul. Teatralna l. 7
vis à vis głównego wejścia Kościoła Katedralnego.
Cenniki na żądanie opłatnie.

Materyały wełniane i jedwabne Magazyn I. Sobolewskiego
oraz gotową konfekcyę damską poleca w Krakowie, ul. Grodzka l. 3.

ZAKŁAD KRAWIECKI
JÓZEFA NOWORYTY
w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Prawdziwe niklowe łańcuszki

Nr. 4747. Niklowy łańcuszek żokiejski, przedstawiający czwórkę konną, dobra, trwała robota, K 2·80. Nr. 4757. Delikatny sznurkowy łańcuszek 9-rzędny, z ładną klamrą do przesuwania, czyste i solidne wykonanie. 30 cm. długi, K 4·80. Nr. 5088. Takisam z prawdziwe o srebra, ładne wykonanie K 25·—

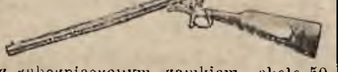
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką lub za poprzednim nadesłan. należytości.
C. i k. nadw. dostawca Hanns Konrad
Dom wysyłkowy
w Brüx Nr. 3587.
(Czechy).

Katalog główny z przeszło 3000 rycin. wysyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie.



Do Ameryki i Kanady
zaprawia najlepiej
Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka 99.
Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.
Odjazd z portu w Tryeście: Carpathia: dnia 26 października. Saxonia: d. 8 listopada 1910, Pannonia: d. 15 listopada 1910.
Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 5|11, 17|12 1910.
Maurytania: dnia 29|10, 19|11, 10|12 1910.

Floberty Teschinga wybornie ostrzelane, najlepszej jakości, dostarcza
C. i k. nadw dost. HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3617 (Czechy).



Nr. 142. Kanciasta lufa do roztwierania z bokami z drzewa orzechowego, z wyciągaczem patronów, z zabezpieczonym zamkiem, około 50 cm. długa, 6 lub 9 mm. kaliber K 14·—. Tańsze floberty Teschinga z przymocowaną na stałe lufą K 9·50, 9·80, 11·20. Proszę zażądać mego obficie ilustrowan. katalogu głównego, obejmującego bardzo wielki wybór wszelkiego rodzaju broni i przybor. do polowania.
Wysyła się go każdemu za darmo i opłacony.
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości z góry.



Pociechą dla chorych
jest aptekarza Zaloscer
STELLA FLUID
Przy reumatyzmie, darciu członków, podagrze, postrzale reumatycznym, bólu głowy i zębow, Stella fluid sprawia nieocenione przysługi i działa zbawiennie. Przez lekarzy polecany i wyszczególniony przez tysiączne uznania. Tylko z marką ochronną „gwiazdka“ prawdziwy 12 małych, albo 6 dużych flaszeczek K. 5·—, 24 małych, albo 12 dużych K. 8·50 franko wysyła jedyny aptekarz S. Zaloscer apteka pod „Gwiazdą“, D. Tuzla Nr. 33 Bośnia. Przy upartych boleściach żołądka i zatwardzeniu jest najlepszym środkiem sól „Stella“. Cena za 1 pudełko 1 K. za 6 pudełek K. 5. Obydwa środki lecznicze są środkami dla ludu i domu i nie powinny w żadnem gospodarstwie domowem brakować, ponieważ są skarbem dla zdrowych.

Gdy listowie opada, a soki wzbierają.
wtedy powinni, wedle ludowego przysłowia, ludzie wrażliwi szczególnie, pilnie wystrzegać się przeziębienia. Nieocenione przysługi oddają im przy tem Faya prawdziwe Sodeńskie pastylki mineralne, naturalnie tylko prawdziwe Kto ich używa wedle wypr bowanego przepisu posiada rękojmię, że zmiany powietrza w razie zresztą normalnego trybu życia, nic mu nie zaszkodzą. Faya prawdziwych pudełko kosztuje tylko Kor. 1·25, trzeba jednak ściśle wystrzegać się naśladownictw. — Jeneralne zastępstwo na Austro-Węgry: W. Th. Guntzert c. i k. nad. dost., Wien IV/1, Grosse Neugasse 17.

Znakomite dzieło
Lecky.
Dzieje wolnej myśli w Europie
tłomaczone z angielskiego, pod redakcyą Wilhelma Feldmana. Cena dwóch tomów (całość) Kor. 11·—. Jest na wyczerpaniu. Pozostała tylko mała ilość egzemplarzy.
Leo Belmont pisze w Wolnem Słowie Nr. 10... Oto znakomita książka Lecky'ego, dzieło które z powodów cenzuralnych nie mogło się u nas ukazać wcale.... Dziś przybywa do nas z Krakowa.... Niesie nam świeży prąd wolnej myśli. Niesie całą skarbnicę wiedzy.... Lecky otwiera nam oczy. Ta jedna książka to cała metoda myślenia...
Skład główny u Gebethnera i Sp. w Krakowie.



ORCHESTRONY
dwojakich systemów, płatne ratami od Kor. 10 i wyżej.
KATALOGI DARMO.
RUDOLF PAJKR & Co.
Königgrätz.

Nowość XX. wieku! Patent we wszystkich państwach. 3000 obrotów na minutę.



SIŁĘ JEDNEGO CZŁOWIEKA
można uzyskać przez użycie mej turbinki wodociągowej. Niezbędne dla zegarmistrzów, dentystów, ślifierzy, ślusarzy.



W połączeniu z odpowiednią dynamo świeci 10 - 15 lampek elektrycznych. — Wody zużywa zadziwiająco mało. Szybkość obrotów łatwo się reguluje.
9 koron sztuka Znakomite do lokali restauracyjnych w połączeniu z wentylatorem. 9 koron sztuka
Wysyła za zaliczką, nie licząc porta i opakowania, jeśli należytość zostanie z góry nadesłana.
Wł. J. Gargul, Bochnia.
Proszę zażądać prospektu.

Atramenty Karmańskiego są najlepsze.

Sanatoryum i Zakład Wodoleczniczy
spec. chor. nerwowych
Dra KUPCZYKA
Kraków, ulica Szujskiego 11.

Pieniądze zaoszczędzi
każdy, kto przy zapotrzebowaniu przedmiotów do użytku i różnych poparków zażąda mego bogato ilustrowanego katalogu głównego z przeszło 3000 rycinami, który każdemu na żądanie darmo i opłatnie wysyła.
C. i k. dostawca dworu
HANNS KONRAD Brüx
Brüx Nr. 3625 (Czechy).

Przeglądnij Pan!
przed zakupnem towarów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju mój bogato illustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycinami który na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysyłam.
C. i k. dostawca dworu
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 3626.
(Czechy).



Orchestry, elektr. pianina, gramofony
sprzedaje najlepsze i najtańsze firma
Diego Fuchs
fabryka instrumentów muzycznych i orchestry.
Praga, Václavské nam c. 5.
Cenniki darmo. — Zastępcy wszędzie poszukiwani. Odsprzedającym (Kupcom) wysoki rabat.

Perfumy, mydła i pudry
krajowe, warszawskie, francuskie i angielskie.
PRZYBORY TOALETOWE.
MASZYNKI DO MASOWANIA.
Aparaty „ZAZA“ do upiększania twarzy.
GĄBKI toaletowe.
Schampo-Tarool do mycia głowy i przeciw łupieżowi.
Wanny i miednice gumowe.
Mydła przetłuszczone Malinowskiego



Kremy do upiększania i wydelikatniania rąk i twarzy.
Środki do konserwowania i czyszczenia zębów.

REIM i Ska, KRAKÓW
Rynek 37, Linia A-B.
polecają najtaniej
Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.
Wałeczki kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.
Latarki stajenne i ręczne.
Pasty i płyny do czyszczenia metali.



Oliwy maszynowe i automobilowe.
Kremy i pasty na obuwie.
KALOSZE orygin. rosyjskie i amerykańskie.

Farby olejne do podłóg lakierowe szybko schnące Farby
Lakiery bursztynowe
oraz spirytusowe do podłóg.
Masa woskowa
i francuska do zapuszczania podłóg.
Bile z prawdziwej kości słoniowej i masówki
Kije, kręgielki, skórki i wszelkie
przybory bilardowe.
Szachy, sztony, domina i karty do gry.
Wyroby szczotkarskie.



Magazyn Bielizny Franciszka Martina
w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).
Poleca pończochy, skarpetki wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki wybór krawatów dla Pań i Panów. Boa z piór, szale jedwabne, gazowe i wełniane. Halki w rozmaitych jakościach i kolorach, reformy dla Pań oraz kompletne wyprawy ślubne. Towar doborowy! Ceny niskie.
(W niedziele i święta sklep zamknięty).

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ
Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego
poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.
Sprzedaż materyałów na metry. WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

30

Ogólny śmiech powitał wyjaśnienie tej gry tak łatwej, a zarazem i tak oryginalnej. Panajon zamyślił się przez chwilę.

„Nie — rzekł do siebie — nie mam ani swych fachowych narzędzi, ani żadnych papierów kompromitujących“.

Schwycił talię kart leżącą na stole i zerwał z niej kopertę.

— Piękna gra! — przyznał z akcentem zazdrości w głosie. — Piękna gra! Czy pan ją wynalazł?

— Ja.

— Może być pan z niej dumny.

— I jest z czego! — potwierdzili obecni tonem pełnym przekonania.

— Przez dłuższy czas nie będą w nic innego grali, przynajmniej w klubach, które się szanują — rzekł Garrigue.

— I w muchy! — dodał ktoś.

— Ach, tak! to prawda... I w muchy...

— Możemy teraz spędzić przyjemnie zimę!

— Spodziewam się!

Tymczasem partya zaczęła się. Joe Smith zrobił już wszystkie lewy, gdy partner jego nie miał jeszcze żadnego punktu.

— Sapristi! — mruczał pod nosem Panajon. — Ręce rwą mi się do zrobienia wolty.

Nie śmiał jednak uczynić tego. Za wiele osób patrzyło. Mogli dostrzedz jaki podejrzany ruch jego rąk. Wkrótce i fałszywemu Turnerowi udało się bez oszukiwania zrobić lewy. Lecz gdy karty zostały znowu rozdane, Joe Smith wygrał odrazu.

„Czułem się w dobrem usposobieniu! Hip! hip! hurra!“ — cieszył się w duszy Jankes.

Obydwaj gracze wstali. Dokoła nich rozszedł się szmer ciekawości. Przegrany opróżniał z uśmiechem swe kieszenie i składał po kolei na zielonem suknie stołu złoty zegarek, portmonetkę, portfel, chustkę, scyzoryk i pęczek kluczy.

— Dziękuję — rzekł spokojnie Smith. — Hallo! Zrzekam się kluczy... Musi pan przecież wrócić do siebie...

— Bardzo dziękuję.

Panajon zabrał klucze. Resztę zaś wygranej Amerykanin chował flegmatycznie w kieszeniach swego ubrania.

Panajon, oddając zegarek, spojrzał na godzinę.

— Nie żądam rewanżu — rzekł. — Nie mam już czasu.

— *Hallo!* — odparł Smith. — Nie ma pan nawet możności żądać w tej chwili rewanżu. Nic pan już niema przy sobie.

— To prawda! A więc do widzenia, drogi panie! Baronie, pogniewam się, jeżeli samochód będzie większy, niż o stu koniach. Panowie, do widzenia!

Panajon ściskał wszystkim dokoła ręce. Z większością obecnych był już w dobrych stosunkach.

— Do widzenia! Do widzenia!

Wreszcie wyszedł. W pięć minut potem samochód dowiózł go do domu. Wziął chustkę, pieniądze i kilka innych rzeczy. Potem siadł znowu do samochodu, lecz tym razem zajął miejsce szofera, który pozostał w domu. O trzy kwadranse na czwartą zatrzymał się już przed domem Nr. 44 przy avenue Ternes. Tetard siedział koło swego pana.

— Gdy usłyszysz, że gwiżdżę z góry z okna trzeciego piętra, zaraz pędź na górę! — rzekł fałszywy Australczyk do herkulesa, zeskakując z samochodu.

Wszedł na schody, któremi przed chwilą schodził Maksym Duret i zadzwonił do drzwi na trzeciem piętrze.

— Cóż to? — zdziwił się.

Nikt nie otwierał. Znowu nacisnął kilka razy guzik, lecz z mieszkania dolatywał go tylko dźwięk dzwonka.

— Niema tam nikogo? — niecierpliwił się. — Nie mogę przecież spać na wycieraczce, jak piesek boloński.

Złodziej wyjął z kieszeni futra portfel, który tam pozostawał od wczorajszej nocnej wycieczki. Wybrał z niego stalowy niklowany wytrych, podobniejszy do instrumentu chirurgicznego, niż do narzędzia złodziejskiego i włożył go do zamku. Drzwi otworzyły się. Wszedł do środka, zamknął drzwi i ujrzał w przedpokoju koszyk, pozostawiony przez Ludwikę.

— A to co? — zdziwił się znowu Panajon. — Ta młoda osoba przecież tu jeszcze nie przyszła?

Wszedł do salonu, zamknął za sobą drzwi, potem okno.

— Ależ tu zimno! — mruknął. — Muszę zatrzeć ręce, by mi nie zmarzły!

Spojrzał dokoła, jakby czego szukał.

— A kufer, który przysłałem dzisiaj rano? Gdzież u dyabła on jest?

Poszedł do sypialnego pokoju.

— Acha, tutaj! Dobrze się prezentuje! Wydaje mi się teraz większym, niż był w sklepie.. Tak młoda osoba zupełnie wygodnie będzie mogła odbyć w nim podróż... Będzie miała więcej miejsca i powietrza, niż w tramwaju.. Dno jednak trzeba wysłać czem miękkiem...

Otworzył zamek, dodając:

— Przygotuję jej taką sypialnię, iż wagony sypialne w pociągach luksusowych wydawać się będą przy niej, jak psie budy...

Panajon przerwał nagle rozmowę z sobą. Podniósł wieko i ujrzał zwiniętą w kłęb Ludwikę.

Przez chwilę złodziej pozostał nieruchomy i milczący. Potem zawołał:

— Ach! bestya! zrobił już!

I przez minutę z ust jego sypały się wykrzykniki, połączone z dosadnemi przekleństwami. Potem stał się znowu milczącym, a na twarzy jego zamalował się niezwykły, jak dla niego, wyraz.

Po raz pierwszy dopiero Panajon widział tę młodą pannę, w której życiu odgrywał tak wielką rolę. Nie tak ją sobie przedstawiał. Wyobrażał ją sobie nie tak słabowitą a ładniejszą. A przedewszystkiem nie spodziewał się ujrzeć na jej twarzy wyrazu takiej łagodności i takiej boleści. Złodziej uczuł, że coś ściska mu się w piersiach i dusi w gardle.

— Biedna mała! — szepnął bezwiednie.

Kiwnął głową z wytrzeszczonemi oczami i dodał tonem pełnym przekonania:

— Ładnie! Jestem takim gentlemanem, który pomaga do męczenia takich dzieci... Ach! mogę sobie powinszować!... Ach! łajdak!

Potem wzdrygnął się całem ciałem na myśl, że męczeństwo tej nieszczęśliwej jeszcze nie skończone.

— Dosyć mam już tego! Do niczego już ręki nie przykładam!

Przypomniał sobie, że Maksym Duret może powrócić lada chwila. Podszedł do drzwi od pokoju i zamknął je na klucz.

— Niech mi tylko teraz nie przeszkodzi... Nie czas obecnie na dyskusye, lecz trzeba zająć się tą małą... Potem rozmówimy się z tym dobroczynnym prezesem i natrzemy mu uszu.

Panajon powrócił znowu do kufra. Wyjął z niego Ludwikę i złożył ją na łóżku.

— Jeszcze nic złego! — rzekł, słuchając oddechu młodej panny.

Potem policzył jej puls i szepnął do siebie z zadowoleniem:

— Jest tylko uśpiona... Można nie obawiać się zatrucia...

Chloroformista mówił to z przekonaniem sławy lekarskiej.

— A łajdak — ciągnął dalej — jest rzeczywiście tak zręczny, jak i pomysłowy... Jego pierwsza operacya...

Panajonowi przerwał nagle odgłos upadku czegoś na podłogę w salonie.

— Cóż to może być?...

Otworzył drzwi i ujrzał panią de Lagunan, leżącą na dywanie. Krzyknął zdziwiony i cofnął się instynktownie w tył, lecz zaraz podbiegł do okna i otworzył je na oścież.

Owionęło go świeże powietrze. Wdychał je całą piersią, mrucząc do siebie:

— Uf! Nie piękny tu zapach! Czuć tu trochę stęchlizny po tym starym dziadzie.

Złodziej domyślił się, co się tu stało. Łucya de Lagunan przyszła o naznaczonej porze. Ponieważ wuj dał jej drugi klucz od mieszkania, weszła więc bez dzwonienia. Lecz zaledwie znalazła się w salonie, gdy oszołomiona czadem wydobywającym się bez przerwy z ukrytego za parawanem piecyka, upadła bez czucia.

— A ja wszystko zamknąłem! — rzekł do siebie Panajon. — Jakbym sobie zaradził na migrenę, gdybym dłużej pozostał w tym pokoju! Do licha! Czyż mogłem przypuszczać, że węgiel jeszcze się tli, zwłaszcza że biedna ofiara już była zapakowana?

Spojrzał na baronowę, która leżała bez ruchu.

— Czcigodna dama zażyła obfitą dozę tego gazu rozweselającego...

Oczy złodzieja padły następnie na flakon z chloroformem, który Maksym Duret pozostawił na środku kominka. Brwi jego zmarszczyły się. Nagle przyszła mu do głowy jakaś myśl. Przez chwilę zastanawiał się, potem uśmiechnął się radośnie.

— Och! och! — zawołał. — Wszystko mam przygotowane.

W jednej sekundzie zawartość flakonu rozlana była na chustce Panajona, która znalazła się zaraz na twarzy pani de Lagunan. Następnie złodziej podniósł baronową, zaniósł do kufra i umieścił tam, gdzie poprzednio leżała Ludwika.

— Cristi! — zaklął, śpiesząc się. — Czy to nie ten stary łajdak się zbliża?...

Opuścił czemprędzej wieko i zamknął zamki. Za plecami jego na łóżku rozległo się lekkie westchnienie. Ludwika otwierała oczy.

— Masz tobie! Teraz ta się kręci!

Zbliżył się do młodej panny i pochylił się nad nią.

— Nic poważnego — rzekł tonem pełnym przekonania. — Miała pani tylko zawrót głowy...

— Gdzie jestem?

— U pana Duponta...

— Naprawdę?... Co się ze mną stało?

— Już powiedziałem, że doznała pani zawrotu głowy... wywołanego prawdopodobnie zmęczeniem... Proszę się nie ruszać... Jestem doktorem, którego wezwał pan Dupont i zalecam pani absolutny spokój przez dwie godziny... Niech pani nie myśli wcale o swej pralni... Zawiadomiono już o wszystkiem właścicielkę.

Ludwika jednak wbrew zapewnieniom i przepisom tego mniemanego lekarza, otworzyła znowu usta, by mówić i starała się podnieść.

„Ach, nie chcesz siedzieć spokojnie! Poczekaj!“ mruknął do siebie złodziej, wyjmując z kieszeni flakon z chloroformem, w którym pozostało jeszcze kilka kropli.

Przyłożył go do nosa Ludwiki i rzekł głośno:

— Proszę tem oddychać... I niech pani zaśnie... Gdy się pani obudzi, proszę nikogo nie wzywać, gdyż ja zabroniłem, by wchodzono do pani... Koniecznym jest dla pani absolutny spokój... Proszę czekać na mnie... Przyjdę przed wieczorem...

Młoda panna znowu zasnęła spokojnie.

— Wreszcie! — rzekł do siebie Panajon. — Nie zaszkodzi jej to, a my będziemy mieć spokój.

Obrócił się i schwycił kufer za rączkę z boku.

— W drogę, kochana baronowo!

Kufer sunął po podłodze. Gdy go przeciągnął do salonu, złodziej odetchnął. Maksym Duret mógł już wejść. Lepiej jednak byłoby, gdyby jeszcze nie przychodził. Złodziej wyjrzał przez okno i gwizdnął. Tetard zeszedł natychmiast z samochodu i wszedł do domu. Nie było jeszcze piątej godziny. Panajon dojrzał także i Maksyma Dureta, który się śpieszył, widząc przed domem samochód i służącego swego wspólnika. Prezes i herkules znaleźli się prawie jednocześnie przed drzwiami mieszkania, które otwierał im Panajon.

— Na dół, mój stary, na dół! A prędko! — rzekł złodziej do Maksyma Dureta. — Każdy musi wypełnić swą rolę. Euzebiusz, który ma lepsze od ciebie muskuły, pomoże mi znieść kufer... A ty uważaj tymczasem na samochód... Ładniebyśmy wyglądali, gdyby nam sprzątnął go z przed nosa jaki złodziej lub też zepsuł jaki ulicznik...

— Dobrze! — odpowiedział filantrop. — A nie zapomnij wziąć koszyka.

I zeszedł na dół. Panajon zamknął na klucz drzwi od pokoju, w którym leżała Ludwika, potem wziął koszyk i udał się za Tetardem, który niósł na swych szerokich barkach ogromny kufer.

XXI.

Po wyjściu na ulicę herkules złożył kufer na wierzchu samochodu, przy którym stał na straży Maksym Duret.

— *All right!* — rzekł Panajon. — Siadaj teraz do środka... Pan prezes zajmie miejsce koło mnie.

Złodziej umieścił się przed kierownikiem, a filantrop siadł koło niego. Tetard rozłożył się wygodnie w środku, stawiając koszyk przy nogach. Samochód ruszył, skręcił na avenue Niel i zatrzymał się na rogu ulicy Laugier. Tetard, który się nauczył na pamięć tego, co ma robić, wysiadł, biorąc z sobą koszyk i skierował się do domu, w którym mieściła się pralnia Lambert.

Matka Ladroule piła właśnie szóstą szklankę malagi, gdy służący otworzył drzwi jej mieszkania i zapytał o panią Lambert. Wysoka jego postawa i bogata liberya przejęła matkę Ladroule szacunkiem, zarazem jednak wzbudziła w niej złość, iż jej nieprzyjaciółka ma klijentelę z tak okazałymi służącymi. Oba te uczucia walcząc z sobą, osłabiły jeszcze bardziej jej krasomówcze zdolności. Przez chwilę nie zdolna była nic z siebie wykrztusić. Wreszcie zaczęła bełkotać:

— Gul, gul, gul... W podwórzu... gul, gul... Drzwi na... gul, gul, gul... lewo... ech! nie... gul, gul... na prawo... gul, gul, gul... pierwsze na lewo... gul, gul, gul... w k o l i t a r z u... gul...

Tetard zachował swą niewzruszoną powagę, jakiej wymagał od niego Panajon przy ludziach.

— Dziękuję! — rzekł zimno.

Wszedł na podwórze i ujrzał przy jednem oknie szyld, który go lepiej poinformował, niż matka Ladroule. Zapukał do drzwi i otworzył je zaraz. Pani Lambert wraz ze swemi pracownicami prasowała na wielkim stole, pokrytym bielizną.

— Przepraszam najmocniej! — rzekł Tetard, podnosząc rękę do cylindra z wielką czerwono-zieloną kokardą.

Wszystkie żelazka zatrzymały się. Właścicielka odstawiła swoje i postąpiła naprzód.

— Czy z panią Lambert mam przyjemność? — zapytał służący.

— Tak, to ja.

Tetard postawił koszyk na stojącem w pobliżu krześle i oznajmił:

— Panna Dubois odsyła to pani. Już nie powróci tu i prosi o przebaczenie. Załącza przytem dwa ludoiry za czas, przez który nie pracowała do końca.

Podał złote monety pani Lambert, która machinalnie wyciągnęła po nie rękę. Nikt nie drgnął nawet przy stole. Po żelazkach zatrzymały teraz prasowaczki oddech w piersiach. Sama pani Lambert, zdawało się, iż się zamieniła w posąg.

— Pani! — rzekł na pożegnanie służący, podnosząc znowu rękę do cylindra z kokardą.

Obrócił się i wyszedł, pozostawiając w zdumieniu właścicielkę i cały jej personal. W dwie minuty potem siadał już do samochodu, który zaraz ruszył.

Panajon rozmawiał z Maksymem Duretem.

— Gdzież do dyabła włóczyłeś się pan? — zapytał złodziej.

— Chciałem telefonować, by pan prędzej przyszedł... Nie mogłem jednak doczekać się połączenia... Wyszedłem bez telefonowania...

— Pan widocznie wyszedł z domu wtedy, kiedy moj samochód zajechał przed bramę.

— Zaraz pan zobaczył, że wszystko już skończone?

— I byłem zachwycony! Ach! istotnie nie można zaprzeczyć ci zdolności, by powiedzieć, że fuszerujesz. Tak wszystko wspaniale wykonujesz, jak i układasz!...

Panajon znowu wrócił do tykania prezesa. Przestawał nieraz to czynić, ale tylko dlatego, by mieć potem większą przyjemność powrócić do tego.

— Przy tobie — dodał — Cartouche i Mandrin wydają mi się, jak małe dzieci, które bawią się w złodzieja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Majolikę zakopiańską i z DĘBNK POLECA Bazar krajowy w Krakowie Rynek główny L. 20 (róg Brackiej)

Zmiana lokalu! Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego
Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331.

Najlepsze czeskie zrodło!



Tanie pierze

1 klg. szarego dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku nawpół białego K 2·80, białego puchowego K 5·10, 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. szarego puchu K 6, K 7, białego K 10, najlepszego puchu brzusznego K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. Półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80, 14·80. Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i opłacone.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Piękności

I taniości moich artystycznych kart widokowych, nie dorównała dotąd jeszcze żadna inna firma.

Zawsze nowości w kartkach, artystycznych, z pięknościami kobiet, seryach scen miłosnych, dzieci, kwiatów, krajobrazów, kart na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone święta, urodziny i imieniny w bardzo pięknem, artyst. wykonaniu.



10	szt.	sort.	opłatuje	K	—·50
25	"	"	"	"	1·—
50	"	"	"	"	1·70
100	"	"	"	"	3·20
200	"	"	"	"	5·50
500	"	"	"	"	13·—
1000	"	"	"	"	25·—

Wysyła po otrzymaniu z góry należytości, zamówienia wyżej 2 Kor. za zaliczką.

C. i k. nadworny dostawca
Hanns Konrad Dom wysyłk. w Brüx Nr. 3596 (Czechy)
Katalog główny z 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłacony.



GRAMOFON TOW. AKCYJNEGO LONDYN.

LWÓW Sykstuska 2, Tel. 2033/II. Jeneralny zastępca dla Galicyi, Bukowiny i Śląska JÓZEF WEKSLER KRAKÓW Grodzka 71. Telefon 641.

poleca swój bogato wyposażony skład prawdziwych gramofonów i płyt z piszącym aniołkiem. — Dlaczego prawdziwy gramofon z piszącym aniołkiem wszędzie jest lubiany mimo, że istnieje wiele naśladownictw pod różnemi mianami

Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem trwa wiecznie i nigdy się nie psuje,
Bo publiczność kupiwszy raz bezwartościowy aparat, nabywa później oryg. Gramofon, jako jedynie doskonały w swoim rodzaju i poleca go dalej znajomym,
Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie,
Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra zapomocą igły i bez igły,
Bo prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem mają zdjęcia we wszystkich językach i w największym wyborze pierwszorzędnych artystów w świecie,
Bo prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem nie charczą i można na nich i 1000 razy grać.

Aparat koncertowy i 10 płyt kosztuje kor. 60·—,
Naprawy i przeróbki z patefonów na gramofony we własnym warsztacie policza się jak najtaniej.
Katalogi wysyłam darmo i opłatnie.

• Marka ochronna: „Kotwica"
Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Kotwicznego Pain-Expelleru
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.
Apteka Dr. Richtera
pod „Złotym Lwem",
w Pradze, ulica Elźbiety No. 5 nowy.

Tylko w mojej fabryce do nabycia.



URZĘDNICY kolejowi i służba kolejow. kupują u nas zegarki rejestrowan. „Adler-Roskopf" jedynie z powodu doskonałego chodu tychże. Patentowane, nikl. Remontoir zegarki, z doskonałym, pozłacanym uregulowanym werkiem Kor. 7·—.
Tesame ze wskazówką sekundową K 8·—.
Na każdy zegarek wydaje się 3-letnią pisemną gwarancyę! Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze. Wysyła za zaliczką.
I-sza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. i k. dost. dworu
w Brüx Nr. 3581 (Czechy).
Obficie illustrowany katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłacony.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Pierwszego z drugiem wszechpotężna siła,
O życiu ludzkiem i śmierci stanowi.
Co myśli naszej praca utworzyła,
One podają nam w całej osnowie.
Kiedy jednemu brzmią szczęściem, rozkoszą,
Innym znów smutek i ciężki żal głoszą.
Jedno z nich czasem w jednej chwili zmienia
Życie człowieka i jego dążenia
I wszystkie jego najmilsze nadzieje,
Jedno do szczętu zniszczy i rozwieje.
Całość (trzy zgłoski): nazwisko człowieka,
Co mistrzem — władcą tej siły zasłynął;
W pamięci swego narodu nie zginął,
Bo choć po latach, po długich, zdaleka,
Z krainy ciszy niczem nieprzerwanej,
Dwu pierwszych ludu mocą przywołany,
Prochem do miłej Ojczyzny ma wrócić
By nigdy więcej już jej nie porzucić!

Trójkąt magiczny.

Ułożyła M. Malinowska, Oświęcim.

Kwadraty i kreski odpowiednio zastąpione literami, utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd pionowy pierwszy i poziomy utworzą imię i nazwisko słynnej artystki dramatycznej.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Dzieło Tołstoja. 3. Miejsce kąpielowe w Bawaryi. 4. Malarz polski. 5. Najwyższy szczyt w Beskidzie Zachodnim. 6. Inaczej zaraza. 7. Założyciel Rzymu. 8. Miasto we Włoszech południowych. 9. Opera Moniuszki. 10. Miasto w starożytnem Lacyum. 11. Rzeka w Niemczech. 12. Włoskie oznaczenie jednej z nut. 13. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył D. Kajetan Tatara, San Genesio.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

Damian, szata, proso, zły, Gopło, niż, cel, s, ze.

Szarada.

Ułożył W. Nowacki. Chmielów.

Hottentot i Neger mnie ma,
Czy do obrony, czy polowania,
I wprost i wspak jestem ta sama,
Bez względu na sposób czytania.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Chocim, etyka, lir, wasze.

Arytmograf.

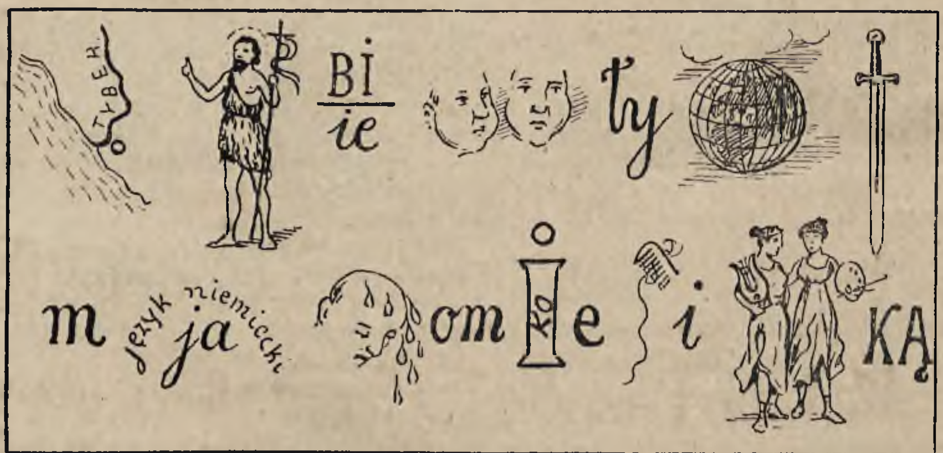
Ułożył W. L., Kraków.

Cyfry zastąpić literami. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, da nazwisko miejscowości lub wyspy na południowo-wschodnim krańcu półwyspu Malakka.

1	5	4	7
2	9	3	2
3	7	8	5
4	7	8	1
5	8	3	7
6	7	8	2
7	1	2	6
8	7	6	5
9	8	7	1

Znaczenie wyrazów: 1. Roślina, dostarczająca pokarmu. 2. Monety japońskie. 3. Imię żeńskie. 4. Część koszuli. 5. Rzeka we Włoszech. 6. Jarzyna. 7. Imię męskie. 8. Inaczej o ej skalny. 9. Bożek miłości.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *J. Niepołomskiego:* „**W prochu ziemi**“. Powieść.



Pension Nouvelle

W KRAKOWIE
UL. ZACISZE L. 5
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJ.)
NA I-SZEM i II-GIEM PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE
OD 2 KOR. i WYŻEJ.

NA ŻĄDANIE:
OBIADY, KAWA, HERBATA.

Uznane jako najlepsze
Specyalności gumowe!
Nowość! „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—.
Guma reform dla Panów: Za sztukę Kor. 2. Stale do użycia!
4 interesujące wzory za Kor. 1·— (w markach).
Broszura z illustr. cennikiem darmo.
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79.

Nowość! Nowość!
Zegar z obrazami w korze z pnia



Nr. 4589. Pięknie, barwnie wykonany, tarcza barwy drzewa orzechowego, wskazówki i liczby z imitow. kości, z niezawodzącym, dobrym werkiem, około 40 cm. wysoki, kompletny wraz z bronzowanym ciężarkiem w kształcie szyszki jodłowej z 3-letniem pisemnem poręczeniem tylko **Koron 3·—.**
Nr. 1151. Z kory pnia obraz ścienny bez zegara 75 hal., za stosownym do tego drugim obrazem K 1·35
Bardzo wielki wybór w moim katalogu głównym. **Niema ryzyka!** Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką, lub po otrzymaniu należytości.
C. i k. nadw. dost. **Hanns Konrad w Brüx** Nr. 3586 (Czechy).
Katalog główny z przeszło 3000 odbitkami na żądanie wysyła się darmo i opłacony.

Skrzynki budowlane pomysłu Konrada



są najlepszą zabawką dla dzieci. Kamienie budowlane wykonane są z nadzwyczaj trwałego materyału, jednakowoż nie są ciężkie, bez ostrych kantów i mają bezwarunkowo przed innemi skrzynkami pierwszeństwo, ponieważ kamienie w ujęciu są ciepłe i na wilgoć wytrzymałe.
Do każdej skrzynki dodany jest arkusz z obfitem wzorami do budowania.
Nr. 1. z 43 kamieniami i 8 wzorami K 2·—
„ 2. z 52 „ 9 „ „ 3·—
„ 3. z 64 „ 10 „ „ 4·—
„ 4. z 80 „ 11 „ „ 5·—
„ 5. z 100 „ 12 „ „ 6·—
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką.
C. i k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy, **w Brüx Nr. 3640** (Czechy).
Katalog główny z 3000 rycinami na żądanie wysyłamy każdemu darmo i opłatnie.

SINGERA „66“ najnowsza i najdoskonalsza **maszyna do szycia**



SINGERA Maszyny nabyć można li tylko **w naszych składach**
Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, ul. Szpitalna L. 40, vis à vis teatru.

Główny skład Pathéfonów
S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska 10. Telefon 305.

PATHÉFON jest najdoskonalszym instrumentem współczesnym. Gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty 24 i 29 cm. nie zgrywają się prawie zupełnie, dlatego grają zawsze równie czysto, głośno i bez chrapania.



NOWOŚĆ! Aparaty szafkowe salonowe. Płyty 50 cm. grające z potrójną siłą. Zastępują orkiestrę na zabawach. Świetne źródło dochodu i niezwykła atrakcya dla restauracyi, kawiarni, gospod, stowarzyszeń. Co miesiąc nowe zdjęcia. **Żądajcie cenników z czerwcowego spisu** nowych zdjęć darmo i opłatnie.
Naprawy i przeróbki we własnej pracowni. **Ceny niskie.**
Kto raz posłyszał prawdziwy Pathéfon i poznał zalety naszego systemu, pozostaje na zawsze gorącym jego zwolennikiem.